Nr. 233. We Lwowie Wtorek dnia 23 Sierpnia 1898 r. Rok XXXI

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmuje we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Zdarta maska.

(Kilka słów o „asymilacji" i „syonizmie".)

Lwów 22 sierpnia.

II.

W miastach postępowych stróż domu mieszka w bliskości bramy, tak, że przez okno widzi wszystkich wchodzących i wychodzących, może śledzić osobę, która mu się podejrzaną wydaje, zapytać wchodzącego, do kogo idzie i udzielić potrzebnych informacyj, a w razie nieobecności lokatora, interesenta odprawić. Takie racjonalne strzeżenie domu i wszystkich lokatorów, objęte już jest czynszem lokatorów. Jakie w naszem mieście są niedogodności wskutek braku stróżów, przytoczę na dowód następujący fakt:

Żydzi w ostatnich czasach zrozumieli, że udawanie łączności z narodami, wśród których żyją, jest związane ściśle z ich *„Geschäftem"* — to też udawali tę łączność, ba, nawet niekiedy wdziewali maskę szowinizmu narodowego i dobrze im z tem było aż do chwili, w której poczęły spadać łuski z oczu łatwowiernych narodów chrześcjańskich. — Kataraktę asymilacyjną zdjęły z oczu chrześcjańskich w ostatnich czasach rozmaite panamy, dreifussjady i t. p. zbrodnie żydowskie, sankcjonowane skrycie przez *Alliance israélite* i doprowadzone do ostatecznej siły napięcia.

Kongres w Bazylei — to najwspanialszy tryumf żydowskiej reakcji, to policzek wymierzony nam otwarcie, a o tyle zasłużony, o ile — może w dobrej wierze — błądziliśmy, popierając żydowski asymilacyjny i patrjotyczno-narodowy *„schwindel"*.

Umiejętna taktyka żydów, ich wyrafinowanie i spryt, odjęły nam nawet siłę gniewu i oburzenia. Przeczuwali oni, że ich oszustwo prędzej czy później na jaw wyjdzie, w tem przeczuciu obliczali z góry ewentualne skutki ujawnić się mogącego faktu i wznowili starą, a niezawodną metodę samoobrony — przypomnieli światu w sposób głośny i arogancki swoją „ideę" syonizmu!

„Wszak my jesteśmy odrębnym narodem, nie mającym nic wspólnego z narodami nieżydowskimi, wszak my oddawna pragniemy usunąć się wam z drogi i powędrować do naszej... Palestyny!"

Mur ochronny postawiono.

Wprawdzie żaden z żydów robiących dobre interesy pośród chrześcjan, ani myśli ruszyć się z miejsca, ale któż może żydów w ogóle pomówić o zdradę interesów danego narodu chrześcjańskiego, skoro oni jako „naród odrębny" i „pragnący wrócić do swej ojczyzny" — nie mają obowiązku uznawać interesów narodowości nieżydowskich!

Wobec tak skonstruowanej samoobrony żydowskiej — jesteśmy prawie bezsilni.

„Kongres w Bazylei już przez to samo jest zdarzeniem historycznem — wola w błogosławionym zachwycie dr. S. Landau, autor oddbitki z *Przeglądu polskiego* — ponieważ na nim zeszli się żydzi z całego świata, różni strojem, obyczajami, kulturą a nawet językiem, ludzie z najróżnorodniejszych stanów i zawodów, kapitaliści i proletarjusze. Wszak wystarczyłoby tylko postawić eleganckiego dandysa paryskiego Jacquesa Bahara, współpracownika *Echo de Paris* (winszujemy!) mówiącego tylko po francusku, obok niskiego, przygarbionego nauczyciela talmudu Rabinowicza, rozumiejącego tylko po hebrajsku, lub sławnego myśliciela Maksa Nordaua, który zrewolucjonizował umysły europejskie (!?), obok husyta krakowskiego Markusa, — ażeby się zapytać, co tych ludzi łączy, co ich do siebie zbliża?" Na to pytanie, jeszcze jedno pytanie stawia sobie sam autor: „czy solidarność?" i odpowiada: „Do Bazylei sprowadziła żydów wspólna niedola (!). Dwa tysiące lat musiało potrwać, aż się opamiętali, że oni wszyscy są członkami jednej, wielkiej rozprószonej po świecie rodziny i że jako tacy, powinni się zejść, by o sobie radzić".

Brawo! Wymierzony policzek asymilatorom chrześcjańskim w katolickim *Przeglądzie polskim* przez żyda S. Landaua — jest znamiennym objawem!

S. hr. Tarnowski może być z tego o tyle dumnym, o ile w pokorze ducha — zapewne jako dobry chrześcjanin — przyznaje się dziś błędu, że lekkomyślnie uważał dawniej żydów za dobrych współobywateli kraju!

W zachwyt wprowadzają p. S. Landaua — rewelacje dr. Herzla na temat *„der Judenstaat"* bo Herzel — powiada p. Landau: „poruszył strunę najtkliwszą w sercu każdego żyda i zagrał na niej dziwną muzykę przyszłości — bo dla tych bezmyślnie powtarzanych próśb w codziennych modlitwach o powrót do ziemi świętej stworzył podkład realny, tak przekonywująco do najprostszego umysłu przemawiający *(sic)*. To też idea syonizmu znalazła oddźwięk w żydostwie" i t. d.

Pomijając wadliwości stylistyczne i językowe rozprawki dr. S. Landaua, przyznać mu musimy pewną szczerość w piętnowaniu „starej" — jak ją nazywa — „szkoły asymilatorskiej", której epigonowie, „dostojnicy" *(sic)* żydowscy, narzucają się chrześcjańskiej ludności „ze swym nieszczerym patrjotyzmem!"

— „Ci patrjoci" (żyd-Polak, żyd-Węgier i t. d.) — mówi z pogardą p. Landau, zarzucają sjonistom zdradę stanu, nielojalność — sjonistom, którzy przecież pragną tylko dobra kraju uwalniając go od mas proletarjatu (!) marnie ginącego na bruku". — Ale to nic nie szkodzi — dodajmy od siebie — że tym żydom, którym „Geschäfta" u nas dobrze idą, ani się śni wędrować do „Ziemi obiecanej". — Jest to zatem patrjotyzm oszustów, ale nie szczery patrjotyzm palestyński, jest to zwykła wyrafinowana perfidja, gra obliczona na wyzysk „gojów" i na zamydlenie oczu społeczeństwom nieżydowskim w ogóle.

Wiekopomnej pamięci sejm czteroletni, pracując nad przeobrażeniem wszystkich stosunków społecznych w Polsce, wyznaczył ongi osobną komisję do rozpoznania sprawy żydów i stanu, w jakim się znajdowali, oraz do wypracowania projektu sanacji tych stosunków. Ludzie kochający ojczyznę nad wszystko, zabierali głos w tej sprawie i przemawiali gorliwie za wymierzeniem sprawiedliwości wszystkim. Wystąpił również i ks. Hugo Kołłątaj z pismem, w którem podawał środki, jak urządzić starozakonnych, aby stali się użytecznymi Rzeczypospolitej. Jak on tak i wszyscy ówcześni patrjoci byli za tem, że wyznanie religijne nie powinno zagradzać obywatelowi drogi do służenia ojczyźnie i że należy żydom również takie przyznać prawa, aby mieli powód kochać tę ziemię, którą od kilku wieków zamieszkują, a której dobro było im dotąd obojętne. Większość sejmowa była gotowa uczynić zadość tej — jak mniemano — potrzebie społecznej — ułożono nawet w tym kierunku odpowiedni projekt*) i byłoby przyszło do uchwalenia ustawy, gdyby nie bagnety rosyjskie. Zadzierżgnięta jednak w tym kierunku akcja, toczyła się dalej w czasie naszych dziejów porozbiorowych, aż wreszcie wywalczyła upragnione równouprawnienie żydom na całym niemal obszarze ziem polskich.**) I cóż z tego? Jakże się nam odpłacili i odpłacają za to przygnani do nas z innych stron świata — żydzi? Czy mogą oni wykazać ze swej strony choćby jeden dodatni czyn zbiorowy na rzecz Polski dokonany?

Wróćmy atoli do wspomnianej na wstępie broszury dra S. Landaua.

Rozmaici „narodowcy" mojżeszowego wyznania, a jak ich nazywa p. L „patrjoci", występują przeciw sjonizmowi. Ale — jak mówi p. L. — „bezskutecznie!, albowiem większość żydów (z Rosji, Rumunji, Galicji etc.), przyłączyła się do obozu sjonistycznego. To udowodnił kongres w Bazylei". Na tym zaś kongresie najwspanialszą była mowa Maksa Nordaua, którego p. Landau z lubością nazywa „sławnym myślicielem" i podziwia jego „historjozoficzną wiedzę" odnośnie do żydów. I cóż powiedział ów Maks Nordau? Oto, postawił pytanie: „Dlaczego żydów narody europejskie wyemancypowały?" i odpowiedź, jaką dał na to, była, „że nie z uczucia, nie z humanitarności, ale z popędu naśladowczego zasad rewolucji francuskiej". (Krętactwo iście żydowskie — bo już w Polsce emancypowano ich przed rewolucją. *Przyp. aut.)*

„Emancypacja żydów — mówił Nordau — jest automatycznem zastosowaniem metody racjonalistycznej. Filozofja Rousseau'a i encyklopedystów prowadziła do „uznania praw człowieka". Z tego uznania dedukowała logika mężów przewrotu — emancypację żydów. Postawili też następującą formułkę: każdy człowiek posiada pewne przyrodzone prawa; żydzi są ludźmi, zatem i żydom przysługują od natury wszystkie prawa ludzkie. To prowadziło do ogłoszenia emancypacji żydów, nie z bratniego uczucia dla żydów (czy zasłużyli?), lecz ponieważ logika tak wymagała. Uczucie ludowe sprzeciwiało się temu, ale filozofja przewrotu kazała zasadom dać pierwszeństwo przed uczuciem. Tak więc w zachodniej Europie wyemancypowano żydów, nie z jakiegoś poczucia konieczności, lecz wskutek naśladownictwa mody politycznej, nie dlatego, iż się narody zdecydowały żydom bratnią dłoń podać, lecz dlatego, że umysły przewodnie uznały pewien ideał europejskiej cywilizacji, który żądał, aby w kodeksie był paragraf o emancypacji żydów". Poderwawszy w ten sposób etyczne znaczenie równouprawnienia żydów i wzbudziwszy w nich nieufność do narodowości nieżydowskich, umocnił niejako Maks Nordau podwaliny ich separatyzmu sekciarsko-narodowego i wraz z innymi dla błagi otrąbił na kongresie bazylejskim „ideę" sjonizmu!

Odrębność wasza daje wam siłę eksploatowania społeczeństw nieżydowskich, bez moralnej za to odpowiedzialności! — oto hasło, jakie rzucił między żydów całego świata kongres bazylejski! Pozornie obradował on nad sprawą powrotu żydów do Palestyny.

To samo hasło wyznaje również autor broszury „Sjonizm" dr. S. Landau, chociaż nie wyrzeka się współpracownictwa w *Przeglądzie polsk.* Tak samo postępują w imię tegoż hasła, ciszej lub głośniej wyznawanego — wszyscy żydzi i postępować będą dopóty, dopóki im to bezkarnie uchodzić będzie, dopóki przez narody chrześcjańskie stosowaną będzie miłość bliźniego do wilka pożerającego w imię swego „przyrodzonego prawa" owce. *r.*

*) Czacki „Rozprawa o żydach" Wilno 1807 (str. 216—245).

**) W Galicji — Gołuchowski et cons.

Drożyzna we Lwowie.

II.

Przed niedawnym czasem dowiedziałem się, że jeden z moich znajomych przyjechał na stałe mieszkanie do Lwowa, i że ma mieszkać przy ulicy Kaleczej; numeru jednak mi nie powiedziano. Sądziłem zatem, że go łatwo odszukam, gdyż ulica Kalecza nie jest długa. Napotkałem jednak wiele trudności, nim zdołałem pomieszkanie odszukać. W sieni każdego domu są wprawdzie, odnośnie do przepisu, wypisani wszyscy lokatorowie, tablice z nazwiskami umieszczone są jednak za wysoko, aby je gołem okiem przeczytać można. Nie wziąłem ze sobą lornetki, ani drabinki, więc tablice na nic mi się nie przydały. Wyszukiwanie stróżów, mieszkających w piwnicach, by się ustnie poinformować, było mi wielce utrudnione i nieprzyjemne. Na szczęście, wchodząc do domu pod liczbą 14, widzę zaraz po lewej stronie napis: „dozorca domu", od którego się dowiedziałem, że właśnie w tym domu mój znajomy mieszka. Jest to rzadki wypadek we Lwowie, że dozorca domu mieszka blisko bramy, jakkolwiek jego mieszkanie nie jest w parterze, tylko w suterenach.

Możeby pan prezydent miasta polecił organom policji miejskiej, by obejrzeli mieszkania posługaczy domów i robotników, przechadzki tego rodzaju nie należą do przyjemnych, ale byłyby bardzo pożyteczne. Przekonanoby się naocznie, jak ci biedacy mieszkają, którzy o ile sądzę, także są ludźmi. Znalezionoby pewnie bardzo wiele pomieszkań, które wprost urągają wymogom zdrowotnym.

Przechodząc do artykułów żywności, muszę zauważyć, że chleb, to jest właśnie ten artykuł, którym się przeważnie żywi najuboższa część ludności, jest stosunkowo najdroższy, na udowodnienie czego niech posłuży następujące krótkie obliczenie: 100 kilogramów żyta kosztuje teraz loco Lwów 8 zł. 25 ct. Ze 100 kilogr. żyta otrzymuje się 75 kilogr. mąki wszystkich gatunków razem, 100 kilogr. mąki daje 120 kilogr. chleba, a do wypieczenia tych 120 kilogr. chleba potrzeba użyć co najwięcej 1 metr sześcienny drzewa miękkiego, wartości 2 zł.

Ze 100 kilogr. żyta otrzymujemy przeto $\frac{75 \times 120}{100} = 90$ kilogr. chleba. Nie licząc kosztów mielenia i pieczenia, wypadnie, że 90 kilogr. chleba kosztuje:

za żyto	. . .	8 zł. 25 ct.
za drzewo	. . .	2 „ — „
razem	. . .	10 zł. 25 ct.

a za 1 kilogram chleba wypadnie 11·3 ct.

Lwowscy piekarze sprzedawali ostatnimi czasy 1 kilogram chleba po 20 ct., co bezwarunkowo jest za drogo. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę, ile rolnik musi użyć pracy, by uprawić grunt pod żyto, zasiać je, zebrać i wymłócić i to wszystko za 100 kilogr. żyta, wliczając wartość gruntu, kosztuje 8 zł. 25 ct., to tak stosunkowo mała praca jak zmielenie zboża i wypieczenie mąki na chleb kosztuje prawie drugie tyle. Praca młynarza i piekarza jest zatem stosunkowo do pracy rolnej przepłacona.

Jeżeliby powyższe obliczenie nie było przekonywującem, to jako niezbity dowód, że piekarze lwowscy za drogo chleb produkują, może posłużyć ta okoliczność, że piekarnia związkowa w Podgórzu dostarcza Lwowianom chleba morawskiego. Te fakty świadczą bardzo smutno o tutejszym przemyśle piekarskim. Nie rozumiem, jak już sama ambicja lwowskich piekarzy mogła do tego dopuścić, aby Morawa, tak odległy kraj koronny, mogła im robić konkurencję w stolicy kraju rolniczego.

Nie mam nic przeciwko temu, aby tutejsi piekarze mieli zarobek, owszem niech zarabiają nawet wiele, aby z czasem przyszli do majątku, ale zarobek powinien zawsze być w racjonalnym stosunku do użytej pracy. Natomiast chęć wygórowanego zysku, może bardzo łatwo przy trochę więcej rozbudzonej konkurencji przez zamiejscowych spekulantów, zniszczyć lwowskie piekarnie, jeżeli się zważy, że przy zbyt niskich taryfach kolejowych dla artykułów spożywczych (transport 1 kilogr. chleba z Krakowa do Lwowa przesyłką pośpieszną kosztuje w przybliżeniu 2 ct.), konkurencja ta nie jest utrudnioną. Dziwi mnie nawet, że obecnie przychodzi tak mało chleba do Lwowa. Inne artykuły spożywcze również zbyt drogie.

Z uzdrowisk.

Zakopane 19 sierpnia.

IV.

(fs) Niezałatwiona dotąd sprawa grabieży połowy Morskiego oka, tak żywo obchodząca kraj cały, skłoniła mnie do wybrania się ku słynnemu jezioru, tej perle Tatr, ażeby przypatrzeć się na miejscu obecnemu stanowi rzeczy. Po drodze nawiązałem w tej sprawie rozmowę z góralami przewodnikami. Z prawdziwem zadowoleniem stwierdzić należy, iż tutejszy lud góralski dotknięty jest w najwyższym stopniu grabieżą, jakiej się dopuszczono na tym kawałku polskiej ziemi. Lud ten wie bardzo dobrze, iż ten kawałek ziemi nigdy do Węgier nie należał, że zabrano go bezprawnie i bezpodstawnie i dlatego krzywda ta boli go bardzo i drażni niesłychanie. Stan taki wywołuje rozgoryczenie i nienawiść, tak silną, że wystarczy wymienić nazwisko księcia Hohenlohego lub jego zarządcy, aby tutejszego górala do najwyższej pasji doprowadzić. Uczucia te ludu góralskiego są najlepszym, wprawdzie tylko moralnym dowodem, czyją naprawdę zagrabiony kawałek ziemi jest własnością; taką miłość czuć można tylko do ojcowizny; taką nienawiścią płacić za jej zebranie.

U przełęczy na Opalonem sprawa sporna przedstawia się jak najlepiej i najdokładniej. Górale wskazują drogę, którędy dawniej szczytami biegła granica między Węgrami a Polską; wskazują najdokładniej wszystkie pastwiska i

(74)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Śmierć Wacława Zaleskiego natchnęła autora „Ostatnich marzeń" F. Boznańskiego do najlepszego wiersza, jaki kiedykolwiek napisał. Podajemy go nie ze względu na formę, która jest więcej jak słabą, ale na treść, która odpowiada uczuciom, jakie dla ziemskich resztek poczciwego obywatela żywili współcześni:

„Nad bolesnych łez krainą
Bóg co grzechy zmazał,
W zdroju łask, co z krzyża płyną —
Błogą gwiazdkę wskazał!

Błyska gwiazdka z wschodu strony
Zwyczajną koleją,
Wszczęły kwiatem róść zagony,
A serca nadzieją...

Lecz nie długo lud się cieszył,
Nową swoją siłą:
Wszak nim dzięki wznieść pospieszył,
Już gwiazdki nie było!

Zeszła z świtem z swego szczytu
W niebieską mogiłę:
Tak jak wszystko schodzi z bytu,
Co nam ludziom miłe.

Błoga gwiazdko! z wdzięki twemi
W świateł nieba wirze,
Nie zapomnij ludu, ziemi,
Coć' kochali szczerze...

Nie zapomnij łez, co płyną —
A z chwilą radosną,
Zaświeć czasem nad krainą,
W której ciernie rosną!

Uproś nam u władcy świata,
Co grzechy sprostował...
Gdy pokuty przejdą lata,
Aby się zmiłował!...

Bo ty tylko gwiazdko luba,
Znając kolców czasze —
Jak ojczystej ziemi chluba,
Zmniejszysz bole nasze!

Na wieść o przewiezieniu zwłok do Lwowa, obywatelstwo polskie wystąpiło z następującą kartą żałobną:*)

†

Wacław Zaleski

były gubernator Galicji,

urodzony r. 1800 umarł w Wiedniu 24 lutego 1849.

Zwłoki jego, które pozostała z dziećmi wdowa w ojczystej ziemi złożyć postanowiła, przybyły pośród nas 20 marca 1849 r. Obywatele obecni we Lwowie uprosili rodzinę, żeby im wolno było zwłokom Wacława Zaleskiego, męża, który przez swoje życie publiczne stał się własnością kraju — oddać ostatnią cześć i usługę. Obchód pogrzebowy odbędzie się dnia 26 marca r. b. o godzinie 10 rano w kościele metropol. obrządku łacińskiego."

Pogrzeb Zaleskiego ożywił całe miasto, wszystko śpieszyło, aby oddać ostatnią cześć temu, który na nią swem pięknem życiem zasłużył — a mowę pogrzebową wygłosił znakomity orator i gorący patrjota ks. Karol Antoniewicz.

*) Ze zbiorów p. Manieckiego we Lwowie.

„Niedawnośmy go pożegnali — w boleści, że go tracimy; w nadziei, że wpływu i prac jego błogich doznamy owoców. Żegnaliśmy go serdecznie i boleśnie, żegnaliśmy w nim nietylko rządcę kraju naszego, ale co więcej, męża prawego, człowieka zbawiennego postępu, przyjaciela, brata Polaka! Miłość i poświęcenie jego dla dobra narodu było zawsze tak czyste, jasne zbawienne, bo z czystego, jasnego, szlachetnego wypływało serca...

Wacław przechodząc rozmaite życia koleje był dla nas zawsze tymże samym bratem, przyjacielem szczerym, tkliwym, serdecznym i dzisiaj jako bratu naszemu tę ostatnią czynim miłości wysługę! Imię rządcy kraju zaginąć może, bo je tylko ręka czasu wyryła na pamięci — ale imię Wacława, przyjaciela — brata — Polaka, wypiętnowała miłość na sercach naszych. Te łzy, które dziś płyną nad grobem jego, wobec Boga i świata, to nie łzy osobiste matki, żony, siostry, dziecka przyjaciela — to są łzy całego narodu! I te łzy świadczą ile to oczekiwań i pięknych nadziei z nim razem do tej trumny zstąpiło. Łzy całego narodu! O biedny kraju! znalazłeś jeszcze w boleściach Twoich nowe łez źródło, aby niem oblać grób Wacława; z wyschłej piersi Twojej wydobył się jeszcze tak potężny i bolesny jęk, że się rozległ od niw podolskich, aż do skał tatrzańskich! Biedna ty Polsko moja! Zostałaś dziś tą matką grabarką, która kopie groby dla dzieci swoich, aby świat nikczemny i podły, wśród szczęśliwych po nich deptał urągań. Czyż o Boże! nie dosyć już tych grobów, czyż cała ziemia nasza ma się w jeden cmentarz przemienić? Ach boleść nasza sięga jeszcze poza krańce kraju! morskie wybrzeża i puszcze wschodu i stepy nowego świata opowiadają polskie boleści, bo na nich polskie bieleją kości. Ze łzami żegnaliśmy Cię Wacławie, ze łzami Twe drogie dziś witamy szczątki! Znajdzie się może kto, co patrząc na ten żal powszechny, zapyta: „I cóż ten człowiek tak wielkiego uczynił? Pokażcie dzieła jego!"

A my wskażemy na serce jego i powiemy: Kochał nas, poświęcił czas swój, zdrowie swoje, życie swoje, siebie całego dla dobra kraju. A jeżeli zbiegiem okoliczności nie mógł uczynić więcej nadto co uczynił, to zaiste chęci mu nie zbrakło, a my nietylko za czyn, ale i za chęć wdzięcznymi być umiemy. A jeżeli umiemy przebaczyć tym co nas krzywdzą, to tembardziej kochamy tych, którzy nas kochają!

Polskiej ziemi dziecko, nigdy on się tego ani słowem ani czynem nie wypierał, bo podłe to dziecko, co się swej matki wyrzeka. Kochał ją, choć nie szałem zaślepienia, bo widział błędy jej i grzechy i bolał nad niemi. Widział łzy jej i starał się otrzeć, widział rany jej i starał się one zagoić...

Myśmy serce jego zawsze rozumieli, pojmowali i kochali tak w Wacławie z Oleska jak w nędzy kraju. To serce dziś dla nas bić przestało...

Biedny kraju! Ciemny nad tobą roztoczył się obłok, wygorzały już światła dawnej chwały twojej, a jeśli czasem jeszcze zabłyśnie jakaś jaśniejsza nam gwiazdka, już gaśnie w oczach naszych, zwiędnieje i usycha. Boże czegoś tak boleśnie nas dotykasz...

Oby ten dzień miłości i żalu stał się dniem odrodzenia naszego, oby pamięć Wacława nauczyła każdego z nas jakąkolwiek w społeczeństwie zajmującego posadę, jak z obowiązkiem stanu godność człowieka-obywatela połączyć się daje".

Przytoczyliśmy kilka ustępów tej mowy kapłana-Polaka*), która wiernie oddaje uczucia zebranego z całego kraju ziemiaństwa, będącego istotnym tłumaczem uczuć kraju całego. Zaleskiego nie opromienia aureola powodzenia — tylko wieniec ciernistych przejść, nie było mu danem, ażeby jak Gołuchowski w szczęśliwych czasach służyć dodatnio krajowi i położyć niespożyte, jak jego ongi przeciwnik, zasługi. Ale charakterem, sercem i poczuciem narodowem przerasta on ówczesnego Gołuchowskiego o całe niebo — i dla tego u współczesnych zyskał tyle miłości i dla tego u potomnych powinien żyć we wdzięcznej pamięci!

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Kazania ks. Karola Antoniewicza, zebrał ks. Jan Badeni. Kraków 1893. Tom IV.

zbocza gór, które dotąd były własnością Białczan, a obecnie zabrane zostały przez księcia Hohenlohego. Granica ta żyje w żywej tradycji, zna ją cała ludność góralska; granica ta zresztą naturalna i tylko taka, a nie inna mogła istnieć. Tymczasem książę Hohenlohe stworzył sobie inną, a potworność jej uderza w oczy; zaczyna się ona u przełęczy Mięguszowieckiej, wzniesionej 2324 metry nad poziom morza, spada turniami śnieżnemi w dolinę Morskiego oka, przecina je na połowę, biegnie potokiem Rybim i na rzecz Węgier anektuje połowę Morskiego oka, Czarny staw, oraz Rysy i zbocza łączącego się z nimi pasma gór. Granica taka jest poprostu niemożliwa ze względów państwowych i gospodarczych. Granica ta jest wynikiem samowoli, a tu na miejscu widzi się dopiero, jak znakomitą i cenną w tej mierze jest praca dra Aleksandra Czołowskiego, nosząca tytuł: „Sprawa sporu granicznego przy Morskiem oku, wywód historyczno-prawny z 5 kartami".

Obecnie administracja ks. Hohenlohego i żandarmerja węgierska zachowuje się mniej wyzywająco, uważając grabież za fakt spełniony i nieodwołalny, któremu każdy dzień i miesiąc mocy nadaje. Nie bronią też przechodzenia turystom na zaanektowany brzeg jeziora, ani do zabranego Czarnego stawu. Nie pozwalają tylko na położenie wygodnej kładki na potoku Rybim; rąbią takową natychmiast, ile razy ją nasi górale położą. Dlatego też Rybi potok przechodzić się musi ogromnie niewygodnie przez nawalone tam kłody drzew, które nie doznają losu kładki i pozostają na swojem miejscu. Po przejściu potoku i wejściu na piękny pagórek, spotyka się znaczne spalenisko z węglonemi belkami w ziemi. Na zapytanie, co to znaczy, odpowiada góral zakopański i białczański z nienawiścią, ale i uciechą w głosie.

— To było schronisko, zbudowane przez księcia Hohenlohego; spaliło je słońce w lutym...

Schroniska nie odbudowano; jako pamiątka po niem pozostał tylko stół tarcicowy z ławką, okryty węgierskiemi nazwiskami, z pięknym widokiem na Morskie oko.

Jako tryumf podjazdowej z księciem Hohenlohem wojny, uważają górale następujący fakt: administracja dóbr na zabrane przestrzenie wypuściła tego roku wielki kierdel owiec. Białczanie uważając pastwiska za swoje, postąpili według zwyczajowego prawa i zajęli owce, czyniące im szkodę w ich własności. Zabrane owce odprowadzili zaraz do wsi. Z powodu tak zręcznego postąpienia Białczan, urzędnicy księcia Hohenlohego znaleźli się w wielkim kłopocie. Odbić pięścią zabranego kierdelu nie było podobna., bo należałoby urządzić zbrojną wyprawę i najazd na Białkę, a to było niemożliwe, choć się uśmiechało potomkom krzyżackim. Wyrzec się stu kilkudziesięciu owiec, także nie było można, bo przyniosłoby to grubą stratę i niełaskę księcia bardzo czułego na podobne objawy. Wdała się więc administracja w rokowania z Białczanami i zajęte owce wykupiła za bardzo drobną opłatę, Białczanie bowiem byli bardzo umiarkowani w wymaganiach i szło im tylko o zaznaczenie, że owce, czyniące szkodę na ich własności, zostały wykupione po zwrocie szkody. Białczanie rozumują dalej w ten sposób: Po cóżbyś ty panie Hohenlohe wykupywał owce, gdybyś był przekonany, żeśmy je z twoich pastwisk zabrali, raczej zaniósłbyś na nas skargę o gwałt publiczny i kradzież, a prawo byłoby po twojej stronie. Białczanie sądzą, że to jest najbardziej na ich stronę decydujący moment; choćby tak nie było, jest to w każdym razie fakt znaczący.

Górale zasypali mnie pytaniami, gdzie sprawa obecnie się znajduje i kiedy zostanie załatwioną? — Jak zostanie załatwioną, o to nie pytali, jak nie pyta nikt z nas, bo to pytanie uważają za zbyteczne, wierząc, że zagrabiona przestrzeń zwróconą być musi i to dyktuje im proste poczucie sprawiedliwości; żaden z nich nawet pomyśleć nie jest w stanie, ażeby bezprawie tak krzyczące i tak wielkie mogło uzyskać sankcję. Wyjaśniłem dzielnym Białczanom i Zakopańcom, to, co wiedziałem z ostatniego komunikatu *Ruchu katolickiego*, pochodzącego prawdopodobnie od arbitra p. prezydenta Tchorznickiego. Usłyszawszy, że sprawa jeszcze dość długo potrwać może i musi, zasępili się ci ludzie, ścisnęli silniej ciupagi w dłoniach i wyciągnęli je groźnie ku węgierskiej stronie.

Rzeczywiście niepokoić się trzeba tą sprawą; teraźniejsze położenie polityczne wpłynąć musi na znaczne jej pogorszenie. Obecnie nie mamy kordonu celnego od strony Węgier; w razie wszakże tak możliwego zaprowadzenia odrębnego celnego terytorjum węgierskiego, sporna przestrzeń zabranej nam ziemi do tego terytorjum także zostanie włączoną i linja celna pociągniętą zostanie doliną potoku Rybiego środkiem Morskiego Oka do przełęczy Mięguszowieckiej. Zachodzi pytanie, ile lat stan taki potrwać może; przez cały ten przeciąg w miejsce leśników księcia Hohenlohego i przygodnej pomocy strażników węgierskich, stanie cały aparat straży skarbowej urzędowych Węgier, a za nim cała zbrojna siła węgierska. Można sobie wyobrazić, jakie wtedy nastaną szykany dla polskich turystów na polskiej ziemi, a zwiedzanie jej zostanie poprostu uniemożliwione, bo podróżni ulegaćby musieli rewizji celnej i wszystkim z nią połączonym szykanom. Sam fakt zresztą urzędowego wciągnięcia spornego terytorjum w obręb Węgier musi także zaciężyć na szali, oddziałać na wybranego przez nich arbitra, a nawet ewentualnego superarbitra.

Nie należy więc w obecnem położeniu politycznem spuszczać z oka sprawy spornego terytorjum około Morskiego Oka. Powinno zająć się nią koło polskie względnie p. minister dla Galicji dr. Jędrzejowicz. Gdyby przyszło do zaprowadzenia odrębnego terytorjum cłowego węgierskiego, koło polskie powinno się domagać wyłączenia spornego obszaru z zamknięcia celnego i pozostawienia go w stanie neutralnym aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy przez sąd polubowny. Gdyby koło polskie nie miało już sposobności do zebrania się i zabierania głosu w tej sprawie, zajmie się nią niezawodnie prezes p. Jaworski, tudzież minister dla Galicji p. Jędrzejowicz, a niezawodnie poczyni zapewne także kroki w tym kierunku p. prezydent Tchórznicki, będący dzisiaj w tej ważnej sprawie obrońcą sprawy w imieniu społeczeństwa polskiego.

Jeżeli już mowa o Morskiem Oku, to niepodobna zakończyć artykułu bez zwrócenia się z wielkimi żalami do Towarzystwa tatrzańskiego. Zmęczony podróżą po górach kilkanaście godzin trwającą, przybyłem po godz. 8 wieczorem nad jezioro, ażeby przebyć nocleg w stojącym tu hotelu, zostającym pod opieką Towarzystwa tatrzańskiego. W izbie gościnnej gra cygańska muzyka, a kilkunastu przewodników tańczy z dzikim ogniem „zbójeckiego". Przy tym akompanjamencie dowiaduję się, że już nie ma wolnego łóżka i wolno mi w nocy iść, gdzie mnie oczy poniosą. Dzięki uprzejmości jednego ze znajomych uzyskuję odstąpienie łóżka, zamówionego dla jednego z jego znajomych, który na noc do Morskiego Oka nie zdążył. Człowiek znużony pragnie się położyć spać — tymczasem muzyka gra coraz ogniściej, a taniec „zbójecki" staje się coraz hałaśliwszy.

Około godziny 11. przestali górale tańczyć, zabierano się więc do snu. W jednej wązkiej małej izdebce ma nas spać ośmiu; wszystkie izdebki nabite gośćmi, spakowanymi jak śledzie do beczki; turyści nie mając miejsca w tych norach, kładą się do snu na werandzie, na strychu, w kuchni. Niestety spać niepodobna, nie pozwala na to straszne łóżko: twarde jak kamień, z poduszką wypchaną słomą, ostrym, gryzącym kocem. Cały dom z drzewa z cieniutkiemi ścianami przedstawia się jak „dom gadający". Słychać górali rozmawiających, słychać walące się na górze łóżko w damskiej izbie, śmiech z tego wypadku, tupot bosych nóżek, opowiadania wrażeń z wycieczki i tak dalej bez końca. O godzinie 1. w nocy przybywa grupa turystów, prosi o mleko lub wodę i nie dostaje ani jednego, ani drugiego; stąd słuszny głośny żal i narzekania. Po tak przemęczonej nocy, rano nie dostaje się wody do umycia, ubrania nikt nie oczyści; prowadząca restaurację protegowana niefachowa kobieta, rady sobie dać nie może. Taka noc więcej zmęczy, aniżeli przejście przez Zawrot, a to dzięki naszemu towarzytwu tatrzańskiemu, zasługującemu na najsurowszą krytykę.

Rozruchy.

Rzeszów 22 sierpnia.

(Rozruchy w Lutczy).

(Telegr. „Dziennika Polskiego".)

Dziś przed tutejszym trybunałem karnym rozpoczęła się rozprawa przeciw 82 włościanom i włościankom z Lutczy, w pow. sądowym strzyżowskim, oskarżonym o zaburzenia antisemickie w Lutczy. Prokuratorja państwa oskarża: Józefa Gosztyłę lat 20, Antoniego Koszarskiego lat 20, Fr. Swinickiego lat 45, Jędrzeja Krupskiego lat 52, Michała Krymskiego lat 48, St. Kostkę lat 20, Mateusza Urbana lat 30, policjanta gminnego, Jakóba Figla lat 35, Wojciecha Wnęka lat 24, Fr. Bila lat 55, Mikołaja Chciuka lat 28, Kajetana Piękosia lat 27, Michała Brzyckiego lat 37, Jana Żrebca lat 30, Macieja Janusza lat 30, Wojciecha Barę lat 35, Wojciecha Bila lat 24, Józefa Janusza syna Jana lat 38, Jana Janusza lat 29, Józefa Janusza syna Stanisława lat 32, Jakóba Gosztyłę lat 17, Jana Bobra lat 14, Pawła Bobra lat 27, Jana Barę lat 23, Józefa Barę lat 27, Józefa Turonia lat 30, Józefa Nostra lat 20, St. Koszarskiego lat 17, Tomasza Koszarskiego lat 18, Tadeusza Mnicha lat 45, Jędrzeja Łukaszka lat 38. Józefa Krupę lat 38, Józefa Tężyka lat 50, Polikarpa Szurleja lat 40, Wojciecha Zrebca cieślę, Feliksa Janusza lat 37. Jana Szurleja lat 29, Jędrzeja Szurleja lat 30, Zygmunta Bukowca lat 45, Stanisława Bukowca lat 14, Wojciecha Stachowicza lat 28, Jana Kozimora lat 15, Józefa Wnęka lat 30, Jana Krupskiego syna Michała lat 30. Józefa Janusza syna Ignacego lat 29, Marjannę Krupską lat 39, Stanisława Kozimora lat 36, Jakóba Marczaka lat 35, Katarzynę Chlebińską lat 18, Anielę Krupską lat 19, Michała Krupę lat 21, Jana Jarosza lat 23, Józefa Szurleja lat 19, Jana Krupskiego syna Józefa, Macieja Barę lat 37, Jana Piskadłę lat 19, Marcina Komórka lat 40, Jakóba Komórka lat 38, Jędrzeja Bobra lat 38, Feliksa Bobra lat 50, Jana Bobra syna Błażeja lat 28, Annę Bobrównę lat 23, Ignacego Szurleja lat 34, Wojciecha Szurleja lat 37, Katarzynę Barową lat 35, Jana Cynara l. 43, Franciszka Missiora lat 40, Jana Urbana l. 46, Jakóba Szurleja l. 49, Jędrzeja Stachowicza lat 32, Salomeę Żrębówną lat 47, Agatę Piterównę lat 16, Marjannę Najduchównę lat 17, Reginę Januszównę lat 33, Feliksa Obodzińskiego lat 24, Stanisława Marczaka lat 40, Piotra Bobra lat 47, Józefa Urbana lat 52, cieślę, Wojciecha Kurconia lat 22, Agatę Stachowiczową lat 26 i Annę Gosztyłową lat 33, — o to, że

1. w nocy z dnia 18 na 19 czerwca b. r. w Lutczy z pominięciem zwierzchności wszyscy razem, zbrojno, w zamiarze pomszczenia się na Salamonie Diamandzie, Feidze Diamandowej, Szmaji Diamandzie, Meilechu i Neche Nünbergach za rzekome krzywdy od nich ucierpiane i dla dogodzenia swej nienawiści, wpadli do ich domu, mieszkań, zabudowań gospodarczych i sklepów i tam gwałt na ich mieniu i majątku wyrządzili, że rozmyślnie wyżej wspomnianym osobom poniszczyli zabudowania i ruchomości, przyczem przez rzucanie do pomieszkania kamieni i kołów powstać mogło niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia i ciała Diamandów i Nürnbergów i że dopuścili się u nich kradzieży, zabierając bez pozwolenia rozmaite rzeczy;

2. że w nocy z 18 na 19 czerwca napadli na domy Izaaka Steinmetza, Kalmana Ungera, Mojżesza Rittera, Mendla Felbera, Herscha Felbera, Menaschego Schwalba, Salamona Rudera, Izraela Wichnera, Jakóba Eisnera, Izraela i Hindy Mütznerów i Chaskla Wallacha, że poniszczyli w nich rozmaite rzeczy, przez co wyrządzili szkodę na przeszło 25 zł. i że dopuścili się nadto kradzieży, zabierając bez pozwolenia dla swej korzyści rozmaite rzeczy ruchome wartości powyżej 25 zł.

Dalej są oskarżeni:

I. Józef Gosztyła, Antoni Koszarski, Franciszek Swinicki, Jędrzej Krupski, Wojciech Bara i Jan Krupski o to, że w Lutczy wieczorem 18 czerwca wołali głośno w czasie rozruchów: hura! chłopcy niema was tu! i rzucali kamieniami na mieszkanie Feigi Diamand, a przez tę prowokującą czynność ze złośliwości przedsięwziętą. sprowokowali dalsze napady i rozruchy.

II. Feliks Obodziński i Wojciech Kurcoń o to, że groźbami chcieli na Chaji Diamand i Hindzie Mütznerowej wymusić danie im bezpłatnie wódki.

III. Fr. Swinicki, Jędrzej Krupski, Wojciech Bara, Feliks Janusz, Wojciech Stachowicz o to, że rano 19 czerwca w zamiarze zabrania dla swej korzyści bez zezwolenia i z posiadania Chaskla Wallacha cudzych rzeczy ruchomych wartości wyżej 25 zł. — drągami i siekierami usiłowali rozbić zamknięte drzwi spichrza pełnego zboża, a tylko wskutek nadejścia wójta Jana Nowakowskiego odstąpili — wykonali zatem czynność prowadzącą do rzeczywistego wykonania zbrodniczej kradzieży, a spełnienie jej jedynie z powodu obcej przeszkody nie nastąpiło.

IV. Tadeusz Mnich i Wojciech Stachowicz o to, że zabrali Mendlowi Felberowi jego pierze wartości wyżej 5 zł.

V. Agata Stachowiczowa i Anna Gosztyłowa o to, iż przechowywały u siebie skradzione u Chaskla Wallacha rzeczy, wiedząc dobrze o tem, że pochodzą one z kradzieży.

VI. Antoni Koszarski, Fr. Świnicki, Mateusz Urban, Jan Zrebiec, Józef Janusz, syn Jana, Jan Janusz, Jędrzej Szurlej, Zygmunt Bukowiec, Jan Kazimor, Jan Krupski, syn Michała, Stanisław Kazimor, Jakób Marczak, Jan Krupski, syn Józefa, Jan Urban, Stanisław Marczak, Wojciech Kurcoń, o to, że wśród powiatu strzyżowskiego w czerwcu rb.: a) do napadów, bicia żydów pobudzali i skłonić wszystkich usiłowali, niszczenie ich majątków zachwalali i usprawiedliwiać się starali; b) że fałszywe, publiczne bezpieczeństwo niepokojące wieści o nastąpić mających rozruchach antisemickich i napadach na żydów w Lutczy i okolicy bez dostatecznych powodów uważania tych wieści za prawdziwe i podobneż przepowiednie rozszerzali.

VII. Franciszek Świnicki i Stanisław Kostka o to. że w Lutczy d. 18 czerwca pobili Meilecha Nürnberga.

VIII. Jędrzej Szurlej o to, że w Lutczy w czerwcu rb. przez obelżywe wyrażenie się i przypisywanie cesarzowi uwłaczających przymiotów wobec więcej ludzi cesarza we czci naruszył, przez co popełnił zbrodnię obrazy majestatu.

W motywach obszernego, bo 18 arkuszy obejmującego aktu oskarżenia, czytamy: W miesiącach wiosennych 1898 r. w różnych miejscowościach zachodniej Galicji ponawiały się niemal bezustannie rozruchy o charakterze antisemickim, które, jakkolwiek sprawców nie wykryto, zdaje się, podżegane wszędzie były w pewnym ukrytym celu, przez te same osobistości, gdyż charakter tych rozruchów, sposób, w jaki one na zewnątrz się ujawniały — był niemal wszędzie jeden i ten sam. Ludność uległa dążnościom antisemickim, oszczędzając osoby i życie żydów, porywała się niemal wyłącznie na ich mienie, niszcząc karczmy, wybijając okna, tłukąc ruchomości, rozlewając trunki. Zamiarem ekscedentów było widocznie, chroniąc życie i całość osoby żydów, zniszczyć ich przewagę ekonomiczną, która zwłaszcza w miesiącach wiosennych, na przednowku, dla ciężko pracujących, a czasem pozbawionych roboty wyrobników, stawała się może uciążliwą i przykrą. Wiadomości o wybuchłych rozruchach, kolportowane czy to głuchą wieścią, czy też wiadomościami dziennikarskiemi, wywoływały prędko w innych gminach ruch antisemicki, który gorączką swą zajął wkrótce niemal wszystkie powiaty zachodnio-galicyjskie, szerząc się zwłaszcza wśród ludności powiatu politycznego krakowskiego, wadowickiego, nowo-sądeckiego i strzyżowskiego. Zwłaszcza w tych trzech ostatnich rozruchy przybrały rozmiary wprost zatrważające, a sceny, jakie się rozgrywały wśród napadów w gminach tych dwóch ostatnich powiatów, pozostaną na długo ciemną kartą w historji kulturnego rozwoju ich ludności.

Do rzędu tych włości, które jedne z pierwszych dały się porwać ogólnemu prądowi i w sposób czynny uwydatniły swą niechęć i nienawiść do żydów, należała Lutcza. Co prawda, w wiosce tej więcej może jak w innych dawała się ludności miejscowej odczuć przewaga żywiołu żydowskiego, gdyż dwór i obszar dworski przeszły w ręce żyda, Chaskla Wallacha, którego sąsiedztwo stało się przykrem dla ubogiej ludności wiejskiej. Właściciel ten większej posiadłości udzielał ludności wiejskiej pożyczek, za które następnie żądał odrobienia robót polnych (naturalnie z ogromną lichwą — *Przyp. red.*). Nadto w Lutczy osiadło kilkanaście rodzin żydowskich, a głowa jednej z nich, Hersz Felber, trudnił się zarobkowo pożyczkami lichwiarskiemi, z powodu których pociągnięty został do sądowej odpowiedzialności.

W tych warunkach wieść o napadach na mienie żydów i o niszczeniu ich dobytku znalazła wśród mieszkańców Lutczy podatny grunt i chętny posłuch, a nierozsądne wieści, rozszerzane częścią przez jakich może agitatorów, chcących przy tym ogniu i swoją upiec pieczeń, czasem zaś przez mieszkańców Lutczy i jej okolicy poprostu z głupoty i braku wykształcenia — wieści o rzekomem pozwoleniu od cesarza, rządu i władz politycznych na niszczenie majątku żydów przez dni 30, z zastrzeżeniem oszczędzania ich życia — lotem błyskawicy rozszerzały się wśród ludności, która tym, tak potwornym, a nierozsądnym baśniom tem bardziej wierzyła, im więcej one były nieprawdopodobne i pozbawione wszelkiej krytycznej podstawy. Dość wspomnieć, że w Lutczy kursowała wiadomość, że „jacyś żydzi przekupili fryzjera cesarskiego, aby, gdy cesarza będzie golił, kark mu poderżnął, że fryzjerowi żal się zrobiło cesarza, doniósł mu więc o tem, że go żydzi do poderżnięcia karku cesarzowi namówili, a cesarz za to na żydów rozgniewany, wydał rozkaz rżnięcia żydów przez dni 30, że dopiero cesarzowa uprosiła cesarza, że ten rozkaz zmienił o tyle, że rżnąć żydów pozwolił przez dwa tygodnie, a nie jak początkowo przez dni 30".

Te wieści przyjmowane za dobrą monetę sprawiły, że w Lutczy, Godowej, Żarnowej i innych wsiach powiatu strzyżowskiego w dniach 16 i 17, a przedewszystkiem w nocy z dnia 18 na 19 czerwca wybuchły groźne rozruchy antisemickie połączone z napadami na karczmy, domy i zabudowania żydowskie i kradzieżą żydowskich ruchomości.

Kto pierwszy rzucił w Lutczy wieść bajeczną o pozwoleniu niszczenia mienia żydów, a zwłaszcza kto pierwszy wieczór dnia 18 czerwca br. oznaczył jako czas napadu na żydów w Lutczy, tego śledztwo nie wykazało i to — zdaje się wykrytem nie zostanie. Śledztwo bowiem wykryło tylko tych, którzy po zgromadzeniu się napastników pierwsi uderzyli kamieniami na karczmarza Salomona Diamanda, lecz ci, którzy zgromadzili tych napastników, którzy poddali im pierwsi myśl niszczenia dobra żydowskiego nie zostali odkryci. Lecz wieść ta nie była trzymaną w ukryciu, przedostała się ona nawet do uszu żydów, którzy o niej wiedzieć i jej obawiać się musieli, skoro dnia 18 czerwca mimo soboty na gwałt opuszczali Lutczę, pozostawiając swe domy i majątki na pastwę rozruchów. Z liczby 14 poszkodowanych żydów zaledwie kilku pozostało w Lutczy, a i ci przed napadami się ukrywali, nie będąc nimi zaskoczeni.

W dalszym ciągu kreśli akt oskarżenia historję napadów na domy żydów w Lutczy, wylicza szkody, jakie im wyrządzono, i twierdzi, iż wszyscy świadkowie, którzy to niszczenie, bicie i tłuczenie widzieli, zeznają zgodnie, że hałas i trzask rozpasanej tłuszczy napastników był straszny i groźny. Obwinieni podają, że Józef Gosztyła, Antoni Koszarski, Franciszek Swinicki, Jędrzej Krupski, Wojciech Bara i Jan Krupski byli przywódcami, którzy pierwsi napad rozpoczynali.

Dalej rozpisuje się akt oskarżenia szeroko o rozszerzaniu po Lutczy fałszywych wieści o rzekomem pozwoleniu cesarza na bicie żydów i wylicza zereg oskarżonych, o których stwierdzono, że wieści te rozszerzali. Jędrzej Szurlej, który opowiadał bajkę o cesarzu i fryzjerze, zeznał, że słyszał ją od jednego „pana" w Domaradzu, ale dochodzenia wykazały, iż żaden pan w Domaradzu podobnej bajki nie opowiadał. Mateusz Urban policjant gminny dostawszy od wójta Nowakowskiego obwieszczenie starostwa w Strzyżowie zakazujące właśnie rozruchów, rzekł do otaczających go włościan: „chłopy widzicie, wolno bić żydów."

Do rozprawy powołano 106 świadków.

Przewodniczy radca p. Stanisław Mossór, oskarża zastępca prokuratora p. Jakubowski, bronią obwinionych dr. Malec i dr. Hanasiewicz.

Rozprawa potrwa kilka dni.

Nowy Sącz 22 sierpnia. Dziś toczy się tu rozprawa przeciw Michałowi Kuci z Klęczan, oskarżonemu o to, iż na karczmarza w Klęczanach Dawidzie Farberze chciał wymusić groźbą bezpłatne danie mu wódki, a gdy Farber żądał za wypitą wódkę pieniędzy, uderzył go dwa razy pięścią w piersi. Obwiniony zaprzecza oskarżeniu i twierdzi, że wódki nie chciał za darmo, lecz za nią zapłacił. Wyrok zapadnie dzisiaj.

In Effigie.

W poniedziałek dnia 22 bm. powieszony został *Dziennik Polski*, oskarżony przez żydów, a osądzony przez *Słowo polskie* o „reakcyjność". Egzekucji dokonał nader wprawnie i z widocznem znawstwem „mistrz" z *Kurjera Lwowskiego* za pomocą maszyny zwanej gęsiem piórem. Jednakże powieszenie to nastąpiło tylko *in effigie*, ku wielkiej przykrości obu pism „pokrewnych duchem i spekulacją".

Bandytą, cynikiem, godnym powieszenia jest *Dziennik Polski* za to, że jakkolwiek upatruje nowy cios dla Galicji w zniesieniu sądów przysięgłych w trzech okręgach, to jednak tłumaczy dla czego je zawieszono. Ponieważ *Dziennik Polski* pisze zawsze spokojnie i przedmiotowo i nie woła *husia* na koło polskie i na namiestnika — a więc dla *Kurjera* naturalny stąd wniosek, że *Dziennik Polski* pobiera jakąś subwencję od rządu i jakieś nagrody pilności od pana namiestnika! To pewna, że gdybyśmy już mieli komu służyć, to w każdym razie wolelibyśmy służyć namiestnikowi-Polakowi, niż jak inni nosić wodę żydom i wycierać kąty niemieckich liberałów. Ale ani my służby u pana namiestnika, ani pan namiestnik usług od nas nie potrzebuje. Stosunek *Dziennika Polskiego* do rządu krajowego za czasów hr. Badeniego opierał się na bezwzględnej ufności dla szefa rządu i przekonaniu, że ten prawdziwy Polak-obywatel robił wszystko, co w jego siłach było uczynić dla dobra kraju, a w przekonaniu tem pozostajemy do dziś dnia pomimo ujadań Wolfów, Schoenererów i tych galicyjskich polityków, którzy ani dobrą wolą, ani rozumem, ani charakterem hr. Badeniemu do pięt nie dorośli. Kiedy hr. Badeni ustąpił i kiedy cała sfora psów i psiuków zaczęła ujadać, *Kurjer Lwowski* napisał, że „jeden *Dziennik Polski* jest konsekwentny w swej podłości i lokajstwie". Kupiliśmy wówczas egzemplarz *Kurjera* i przechowaliśmy jako największe uznanie i najmilszą pamiątkę. *Kurjer* nazywał nas „lokajami Badeniego" — ale możemy go zapewnić, że to lokajstwo nasze nie było przez nikogo i w żaden sposób honorowane. Za czasów rządów ks. Sanguszki i teraz za hr. Pinińskiego miał *Dzien. Pol.* jak dawniej i zawsze ma zupełnie swobodną rękę, bo *Dziennik polski* nie pobiera żadnych subwencji, bo nie jest „akcyjną spółką" jak *Słowo*, ani pismem udziałowem jak *Kurjer lwowski*. *Dziennik polski* jest własnością dwóch ludzi, ktorzy ofiarowali swoje pieniądze i swoją ciężką pracę dla dobrej sprawy i nie liczyli i nie liczą nigdy na nikogo — próez na łaskę Boga i życzliwość jednako myślących ludzi. A że jedno i drugie dopisuje, dowodem fakt, że ani konkurencyjne zabiegi *Słowa*, ani ataki żydowskich pachołków nic mu nie zaszkodziły i da Bóg nie zaszkodzą. Ale ta zupełna niezawisłość materjalna *Dziennika* nie sprowadzi nas nigdy na manowce godne łobuzów. Nie będziemy nigdy trzymać się tej taktyki, aby uderzać na namiestnika dla tego, że jest namiestnikiem, na rząd dla tego, że jest rządem. Możemy krytykować jego zarządzenia, ale — daruje nam szanowny wykonawca sprawiedliwości — nie możemy pogodzić się z myślą, że n. p. książe Sanguszko lub hrabia Piniński jest mniej rozumnym i dobrym Polakiem, jak politycy mający swój lokal i organ przy ul. Chorążczyzny obok wzorowej pralni. Monopol spirytusowy i tytoniowy rozumiemy — monopolu patrjotyzmu nigdy. *Kurjer Lwowski* wiesza nas razem z *Czasem*, *Przeglądem*, *Gazetą narodową* i *Głosem narodu*. Wisieć — to pono rzecz nieprzyjemna i łaskotliwa, ale otwarcie przyznajemy, że przyjemniej nam w tem towarzystwie wisieć, jak w towarzystwie *KurjeraLw.* i *Słowa* odbywać pochód tryumfalny; przyjemniejszy lniany stryczek z *Czasem*, jak żydowskie, jedwabne „cyces" z *Kurjerem*. Czytelników naszych przepraszamy za trochę obszerniejszą i mniej grzeczną polemikę, ale trudno rozprawiać się inaczej z artykułem, którego sposób pisania przypomina owe czasy, gdy wystarczało mieć cztery klasy normalne i znać „płodozmian" wódczany, aby być wielkim dziennikarzem i narzucać społeczeństwu swoją wolę.

Listy z kraju.

Szczerzec 19 sierpnia. *(Wybory do rady gminnej.)* Przy dzisiejszych wyborach do rady gminnej w naszem miasteczku zwyciężyła partja katolicka; na 18 radnych przypadło 8 mandatów katolikom; jest to zwycięstwo ogromne, jeśli się zważy, że trzy czwarte naszej ludności stanowią żydzi. Znakomitą usługę w całych wyborach wyświadczyli tutejsi sędziowie, którzy szalę zwycięstwa na naszą stronę przechylili. Cześć im za to. Podzięka również należy się radcy naszego sądu p. Ludwikowi Herasimowiczowi, obrońcy ludu tutejszego przed żydowskimi lichwiarzami.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 23 sierpnia.

Teatr letni: „Trójka hultajska", krotochwila ze śpiewami Nestroya. Początek o godz. 7½ wieczorem.

O godz. 6½ koncert muzyki wojskowej przed namiestnictwem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński wyjechał onegdaj do Skałatu, by przekonać się na miejscu o rozmiarach szkód, zrządzonych przez pożar, a wróci dziś.

Kalendarz. Wtorek (23): Filipa biskupa. Wschód słońca o godzinie 5 minut 12, zachód o godzinie 6 minut 50.

Konfiskata. Prokuratorja państwa skonfiskowała poniedziałkowy numer *Dziennika Polskiego* za kilkuwierszowy ustęp w artykule wstępnym. Konfiskata nastąpiła tak późno, iż już nie mogliśmy zrobić drugiego nakładu i dlatego czytelnicy nasi na prowincji poniedziałkowego numeru nie otrzymali. Otrzymują go dopiero dzisiaj, jako dodatek do numeru wtorkowego.

Połączenie Lwowa z Warszawą. Z Petersburga donoszą: Ogłoszona została ustawa Towarzystwa akcyjnego kolei ordynata hr. Zamoyskiego z Chełmu przez Zamość i Tomaszów do Bełzca, (połączenie z Bełzca przez Rawę ruską ze Lwowem) z odnogą z Zamościa przez Szczebrzeszyn, Turobin do Lublina.

Ustawa tego Towarzystwa akcyjnego kolei tomaszowskiej opiewa, jak następuje: Towarzystwo otrzymuje koncesję na lat 85, lecz już po upływie lat 20, od dnia otwarcia ruchu, rządowi służyć będzie prawo wykupić kolej w każdym czasie. Kapitał zakładowy wynosi pięć miljonów rubli w akcjach i pięć miljonów rubli w obligacjach.

Sprawami kolei zawiaduje zarząd, złożony z pięciu dyrektorów i trzech kandydatów. Jeden dyrektor może być poddanym zagranicznym. Siedziba zarządu znajduje się w Peterburgu.

Zgromadzenia akcjonarjuszów odbywają się w maju i w listopadzie.

Najpóźniej w ciągu siedmiu miesięcy od dnia ogłoszenia ustawy, towarzystwo obowiązane jest przedstawić ministerstwu do zatwierdzenia dokładny plan i kosztorys drogi kierunku linji i odnogi.

Ruch winien być otwarty najpóźniej w ciągu lat trzech od dnia zatwierdzenia ustawy, to znaczy najpóźniej dnia 28 czerwca r. 1901.

W Rymanowie bawiło do 14 sierpnia 563 drużyn, a 1559 osób.

Instalacja ks. kan. Józefa Turkiewicza na proboszcza rz. kat. parafji w Haliczu, odbyła się 15 bm.

Licytacja na dostawę mundurów dla służby miejskiej. Otrzymujemy następujące pismo: Magistrat lwowski ogłosił licytację ofertową na dzień 8. września r. b. celem oddania w przedsiębiorstwo dostawę mundurów dla służby miejskiej na czas od dnia 1. stycznia 1899 do 31. grudnia 1901 i wezwał do tej licytacji właścicieli składów krajowego sukna lub płótna, by za pośrednictwem krajowej firmy krawieckiej mogli dostarczyć gotowych mundurów, zaznacza, że sukno, płótno i podszewka na te mundury mają być dostarczane z fabryk krajowych, a w szczególności sukno ma być z fabryki w Żywcu, tak jakby więcej krajowych fabryk sukna nie było.

Magistrat, jak przypuszczać należy ma zamiar popierać tylko przemysł krajowych składów sukna, a o krajowym przemyśle krawieckim przemilczał, bo w ogłoszeniu swojem niejasnem pominął krawców tutejszych i nie wezwał ich do ubiegania się o tę dostawę, tylko wskazał krajowych krawców jako pośredników dla spekulacji właścicieli składów sukna. Tego przecież dotąd nie było, ażeby kupcy obejmowali roboty krawieckie. Magistrat jako urząd gminny jest zarazem władzą przemysłową, więc nie powinien był tego uczynić; raczej należało właścicieli składów sukna i płótna zaproponować do pośrednictwa krawcom tutejszym.

Przeto stowarzyszenie przemysłowe lwowskich krawców czuje się w obowiązku podać do publicznej wiadomości to nieprzychylne postępowanie magistratu względem tutejszego przemysłu krawieckiego i równocześnie uwiadamia swych członków, że o wyż wymienioną dostawę mundurów dla służby miejskiej mogą się ubiegać krawcy tutejsi w terminie do dnia 9. września r. b. mimo takiego niejasnego ogłoszenia magistratu, z tą uwagą, że materjał na tę dostawę ma być dostarczany z fabryk krajowych bez wyjątku. Bliższe warunki licytacyjne przejrzane być mogą w III departamencie magistratu.

Bolesław Mikuliński,

przełożony korporacji krawców.

Szkarlatyna grasuje w przerażający sposób w Krynicy, dokąd zawleczoną została z Nowego Sącza. Zarząd zdrojowy starał się z łatwo zrozumiałych powodów zataić to przed kuracjuszami, co mu się przez pewien czas udawało, dopiero śmierć pewnej młodej kobiety, stałej mieszkanki Krynicy, zwróciła uwagę na grożące niebezpieczeństwo kuracjuszom, którzy też w ostatnich dniach formalnie uciekają z Krynicy.

Z mordowni za rogatką Żółkiewską. W niedzielę w nocy powstała w jednym z szynków za rogatką Żółkiewską krwawa bójka między trzema żołnierzami a cywilami, ofiarą której padli były właściciel szynkowi za tą rogatką Kizyk i niejaki Jan

Dika. Obaj zostali tak okropnie pobici, iż lekarze nie robią żadnej nadziei utrzymania ich przy życiu. Z walecznych synów Marsa, z których jeden służył w 30. bataljonie strzelców, drugi w 41. pułku piechoty, a trzeci był dragonem — zdołano aresztować tylko jednego, a nadto aresztowano pewnego sadownika z Jaryczowa, podejrzanego o współudział w tej bójce.

Wycieczka do Tuchli powiodła się nadzwyczajnie. Smiało rzec można, że jeszcze nigdy przedtem, Lwów nie urządził na daleką metę tak udatnej wycieczki. Wśród prześlicznei pogody wyruszył ze Lwowa o godz. 7½ rano, przy dźwiękach muzyki 30 pułku pociąg, składający się z dwóch maszyn i 35 wagonów I, II i III klasy. O godzinie 11 przedpołudniem stanęli wycieczkowcy w liczbie 1500 osób u stóp wzgórza, na której stokach leży kolonja tuchlańska. Chłopcy i dziewczęta, przebywający na kolonji, przywitali okrzykami gości, a z gór odezwały się salwy moździerzowe. Z muzyką na czele ruszyli wszyscy do kolonji. Część wycieczkowców natychmiast podążyła w lasy i góry, część zaś uczestniczyła w uroczystej mszy polowej, odprawionej z okazji urodzin cesarskich. Restauracja kolejowa ze Stryja funkcjonowała wzorowo. Popołudniu przybyli do kolonistów tuchlańskich z wizytą koloniści z Hrebenowa, a wnet rozpoczęły się produkcje dzieci. Dziewczęta śpiewały, a chłopcy pięknie odegrali sceny z „Kościuszki pod Racławicami". Nastąpiły wzorowo prowadzone produkcje gimnastyczne chłopaków. O godzinie 7 zapłonęły na szczytach gór ognie, koloniści uszykowali się, niosąc lampiony i z muzyką na czele ruszyli wszyscy przy świetle pochodni olbrzymim pochodem do stacji kolejowej. Widok był czarujący i na długo utkwi w pamięci uczestników tej prześlicznej wycieczki.

Pożar fabryki. W Buczkowicach pod Białą spaliła się onegdaj w nocy doszczętnie fabryka mebli giętych Rudolfa Weila, zatrudniająca przeszło tysiąc ludzi.

Piorun w jednej wiosce pod Tryjentem uderzył w sosnę, pod którą skryło się czworo ludzi, roztrzaskał drzewo, a ludzi położył trupem na miejscu.

Wypadek kolejowy. W nocy 17 na 18 bm. najechał pociąg na terytorjum gminy Ławryków pod Dobrosinem na kobietę Feśkę Pawlików i zabił ją na miejscu; przyczyna wypadku dotychczas niewiadoma.

Fundacja jubileuszowa. Rada miejska w Nowym Sączu uchwaliła ku uczczeniu jubileuszu cesarza ofiarować 5000 zł. na dom nieuleczalnych.

25-letni jubileusz kapłański obchodził w Wielopolu Skrzyńskiem ks. J. Radoniewicz. Włościanie urządzili swemu ukochanemu pasterzowi serdeczną owacje.

Czescy studenci, jak to już donosiśmy, urządzają w dniach 27. — 29. b. m. w Val. Meziriz i Horsławicach wszechstudencki zjazd Palacky'ego. Komitet, reprezentowany przez Franciszka Sisa (Morawy), Otokara Basa (Czechy) i Ferdynanda Pawełek (Szląsk), zaprasza do udziału w zjeździe akademików narodowości polskiej. Bliższych wiadomości udzieli Franciszek Sis (adres: Marsov u u Veveri Bytysky, Morava).

Pod adresem pp. budowniczych. Ze Szczerca piszą do nas: W Szczercu, miasteczku odległem o 4 mile od Lwowa, daje się uczuwać dotkliwie bardzo brak pomieszkań, ci zatem pp. budowniczowie, którzy tyle kamienic budują we Lwowie, a które niestety świecą pustkami, zrobiliby bardzo korzystny interes, gdyby zechcieli zająć się wybudowaniem kilku domków parterowych z ogrodami dla inteligencji tutejszej. Dla informacji można dodać, że piasek, glina, wapno i cegły mogą nabywać na miejscu w Szczercu, dowóz przeto materjału nie ulega żadnym trudnościom. W ciągu lat kilku mają również utworzyć w naszem miasteczku starostwo, wskutek czego jeszcze więcej pomieszkań trzeba nam będzie.

Morderstwo pod Przemyślanami. Z Przemyślan donoszą nam: Sędzia śledczy radca Siegalewicz przedsięwziął sam naoczne oględziny miejsca popełnienia zbrodni i wybadawszy Manesa Brandweina, męża zamordowanej, w czasie popełnienia zbrodni pełniącego służbę wojskową we Lwowie — wpadł na trop domniemanego sprawcy Jurka Nowogrodzkiego z Przychodów, który często bywał w karczmie Habera, znał rozkład lokalu i osoby, z którymi w razie zamachu miałby się liczyć. Jurko Nowogrodzki, jako podejrzany, pozostaje w areszcie śledczym, zaprzecza wszystkiemu, ważne jednak poszlaki zdają się przeciw niemu przemawiać. Śledztwo całe otoczone jest ścisłą tajemnicą urzędową i tylko powyższe szczegóły przedostać się mogły do wiadomości szerszej. Wszelkie pogłoski, jakoby którykolwiek z poprzednio podejrzanych był się przyznał, są zmyślone i fałszywe.

Protegowanie cudzoziemców. Zabawną anegdotę opowiadają sobie w sferach technicznych. Ojcowie miasta Tarnopola postanowili założyć w swym wonnym grodzie kanalizację. Rozpisali więc konkurs, na który zgłosiły się rozmaite firmy polskie i zagraniczne. Ojcowie Tarnopola wychodząc z założenia powszechnie przyjętego, że „co zagraniczne to lepsze, a co swojskie to nic nie warte", zatwierdzili ofertę jednej z firm niemieckich. Firma zaś ta, podpisawszy kontrakt z gminą Tarnopola, oddała całą robotę p. inżynierowi Maślance ze Lwowa, temu samemu panu Maślance, który także wniósł był ofertę o wiele niższą od owej firmy niemieckiej, lecz którego ofertę, jako krajową, odrzucili radni tarnopolscy. Można sobie wyobrazić teraz ich konsternację, gdy się dowiedzieli, że roboty wykonywać będzie odpalony przez nich p. Maślanka.

Znieważenie grobu. Z Jaworowa donoszą: W kwietniu rb. zmarła Rozalja Ilkiewicz, nauczycielka w Nahaczowie. Pochowano ją na cmentarzu miejscowym. W nocy z 3 na 4 bm. odkopali niewyśledzeni dotychczas złoczyńcy grób i otworzyli trumnę śp. Ilkiewiczowej, prawdopodobnie w celu kradzieży.

Śp. Windthorst ministrem? — W *Dzienniku poznańskim* czytamy: Ciekawą wiadomość podaje *Pfälz. Volksbote.* Otóż Windthorst, zmarły przywódca centrum, wkrótce po ustąpieniu Bismarcka, zostać miał ministrem pruskim. Cesarz Wilhelm pozostawił mu tekę do wyboru. Windthorst kazał odpowiedzieć cesarzowi, że na propozycję tę zgodzić się nie może, gdyż państwu i narodowi niemieckiemu, oraz kościołowi katolickiemu więcej przysłuży się jako przywódca ludu katolickiego i stronnictwa centrum w parlamencie i sejmie. — Wiadomość powyższa żywo omawianą jest w prasie. *Germania* czyni za nią odpowiedzialną zacytowaną przez nas gazetę. *Berl. Neueste Nachr.* wierzą w prawdziwość tej wiadomości, podobnie i *Freis. Ztg.*, która stwierdza, że wskutek polecenia Windthorsta, następcą Bismarcka został jenerał hrabia Caprivi.

Tragedja rodzinna. Z Londynu telegrafują: W Leyton (w hrabstwie Essex) siedmdziesięciodwuletni starzec William Viney, którego niedawno porzuciła młodsza o 30 lat żona, uciekłszy z innym mężczyzną, zamordował troje ze swych czworga dzieci, popodrzynawszy im gardła. Usiłował także zamordować czwarte dziecko, 8-letniego chłopca, ale zadał mu tylko ciężką ranę. Uwięziony Viney oświadczył, iż zbrodnię popełnił z rozpaczy po ucieczce żony.

Nowo zawiązane kółka rolnicze. We Frysztaku (powiat strzyżowski), w Paczółtowicach (powiat chrzanowski). w Czyszkach (powiat samborski), w Myczkowcach (powiat liski), w Cieczyny (powiat strzyżowski), w Stryszowie (powiat wadowicki). Ogółem zawiązano dotąd 1335 Kółek.

Poznań niemiecki. Jakiś fachowy statysta poznański usiłuje w *Deutsche Ztg.* koniecznie dowieść, że Poznań nie jest polskiem, ale niemieckiem miastem. Wywodzi w pole w tej mierze najrozmaitsze statystyki, ale przyznać musi: że liczebnie żywioł polski w Poznaniu jest jeszcze górą, bo na stu mieszkańcow jest 53 Polaków, choć w r. 1861 było ich tylko 33; oraz, że żywioł przemysłowo-handtowy polski bardzo znacznie się wzmaga. I tak w ostatnich dwóch dziesiątkach lat rzemiosło podniosło się z 36 ua 40 na sto, a w przemyśle z 22 na 36 od sta; że Polacy stosunkowo daleko mniej płacą podatku jak Niemcy, co jest faktem niezaprzeczonym; że gdyby urzędników niemieckich zastąpiono polskimi. Poznań odrazu stałby się miastem polskiem, dlatego też Polacy tak się upominają o to, żeby ich dopuszczano do urzędów, a rząd nie może na to żadną miarą pozwolić; że żywioł żydowski corocznie blisko o 100 głów się cofa, a miejsca jego zarobkowe zdobywają Polacy; że wreszcie Polacy nie mają prawa uskarżać się na upośledzenie w gminie, bo proletarjat polski przez administrację ubóstwa i szkolnictwo pochłania większą część podatków miejskich.

Co do tego ostatniego punktu pisze *Dziennik Poznański:* „Zapytać się godzi, dlaczego proletarjat polski pochłania środki finansowe miasta? Czy nie dlatego, że istnieje fabrykacja polskiego proletarjatu właśnie przez to, że żywioł nasz odsunięty jest od urzędów i urzędowej zarobkowości. Gdyby choć część, weźmy na to, drobnych urzędów powierzana była Polakom, jużby znaczna część rodzin dźwignęła się, a nie ciężyła ku proletarjatowi. Sam autor przyznaje, że żywioł polski jest pracowity i dźwiga się ekonomicznie. Ale nie dodaje, ze temu staje na przeszkodzie wszelkiego rodzaju bojkot".

Jubileusz Châteaubrianda. Z Paryża donoszą: Miasto Saint-Malo w Bretanji uroczyście obchodziło w tych dniach pięćdziesiątą rocznicę śmierci Châteaubrianda. Wielki ten romantyk, autor „René'go", „Attali" i „Pamiętników z za grobu", w których opowiedział wiele ciekawych rzeczy o świecie i życiu politycznem restauracji i monarchji lipcowej, urodził się w Saint-Malo w roku 1768; tam też jest pochowany. Życzeniem jego było spoczywać samotnie, zdala od ludzi, sam na sam z naturą, z olbrzymim oceanem: wybrał sobie tedy miejsce na grób na samotnej skalistej wysepce, znanej „Grand-Bé" (*bé* po bretońsku: mogiła). Miasto wykupiło później ten kącik z grobem Châteaubrianda od ministerstwa wojny, do którego skała należała. Marzyciel spoczywa tam pod prostym kamieniem bez żadnego napisu, pod żelaznym prostym krzyżem; fale z hukiem rozbijają się o skały, o kilkanaście kroków od tej romantycznej mogiły. Z inicjatywy literatów bretońskich zorganizowano pielgrzymkę do tego grobu i obchód pięćdziesiątlecia śmierci Châteaubrianda, w którym wzięła udział urzędowy rada jego rodzinnego miasta. W domu, w którym się urodził, jest obecnie hotel jego imienia, gdzie pokazują jeszcze jego pokój; niedaleko miasta zamek Combourg, gdzie spędził młodość. Rano onegdaj arcybiskup z Rennes, kardynał Labouré, odprawił nabożeństwo, a kaznodzieja O. Olivier, Dominikanin, wypowiedział panegiryk Châteaubrianda; nad grobem przemawiał akademik wicehrabia Melchior de Vogüé, a wieczorem w ratuszu miał odczyt Brunetère. Członkowie rodziny hr. Châteaubriandów brali udział w obchodzie.

Orzełki polskie uwolnione! *Dziennik poznański* donosi: W Inowrocławiu toczył się przed izbą karną jako drugą instancją proces o wystawianie w oknach wystawowych i polecanie w gazecie orzełków polskich na broszkach, szpilkach i t. p. Izba karna zniosła wyrok pierwszej instancji i uwolniła od winy i kary tak zegarmistrza p. Dutkiewicza, jak redaktora „Dzien. Kuj." W motywach wyroku powiedziano pomiędzy innemi, że rzekomego przewinienia nie można podporządkować pod § 360 (Grober Unfug). Przez wyłożenie szpilek i broszek z herbami Polski i Litwy nie można zakłócić spokoju publicznego, tem mniej podburzać ogółu. Z tego punktu widzenia i polecanie w gazetach nie podpada karze.

Siedmdziesiąt dwie godzin na bicyklu. Bywały różne matche cyklowe, ale takiego chyba jeszcze nie było. Największy dotychczas match „na wytrwałość" urządził przed pięciu laty w Paryżu Karol Terront we współzawodnictwie z Correm. Match ten, rozegrany przed kilku laty w paryskiej „galerji maszyn", odbywał się na torze, liczącym 400 metrów. Zwycięzca Terront przejechał wówczas 100.000 metrów, czyli 2500 okrążeń toru w ciągu 48 godzin, nie zsiadając z siedełka maszyny, nie śpiąc, jadając i pijąc w biegu. Obecnie znaleźli się współzawadnicy, którzy chcą pobić rekord Terronta i ogłosili match w paryskim welodromie Parc des Princes. Współzawodnicy zamierzają nie zsiąść z maszyn w ciągu 72 godzin. Do matchu zapisało się kilku Francuzów, Niemców i Amerykanów. Zdaje się, że niedorzeczność dalej już iść nie może...

Samobójstwo. Sensację wzbudziło w Wiedniu samobójstwo znanego psychiatry Wilhelma von Grienal. W sąsiedniej miejscowości Mautern woda wyrzuciła na brzeg jego ciało z głową przeszytą trzema rewolwerowemi kulami. Dr. Griendl był od niedawnego czasu ordynatorem rządowego zakładu dla umysłowo chorych w Niższej Austryi. Poprzednio już cierpiał w wysokim stopniu na rozstrój nerwowy i nawet pozostawał przez jakiś czas pod obserwacją lekarską. Na dwa dni przed odnalezieniem ciała opuścił był zakład pod pretekstem jakiegoś interesu do załatwienia w Neulengbachu. W mieszkaniu jego znaleziono list, w którym nieszczęśliwy oznajmia o swym zamiarze odebrania sobie życia. Prawdopodobnie strzelał do siebie, stojąc na brzegu rzeki i otrzymawszy ranę, potoczył się w nią. Dr. Griendl miał zaledwie 40 lat.

Równość przed prawem. Z powodu, że komisja rentowa Prus Wschodnich oświadczyła wyraźnie, jako nie może sprzedawać parcel rolnikom polskim, pisze *Freisinnige Zeitung:* „A zatem proklamowano wyraźnie zasadę, że nie wszyscy Prusscy równi są przed prawem. Jak dawniej prawo kolonizacyjne, tak i dziś zrozumienie prawa rentowego przez jeneralną komisję, zdaje się być pojętem wyłącznie na korzyść Prusaków niemieckiego języka. W prawie rentowem, co prawda, niema o tem ani słowa. Przy emanacji tego prawa różnicy takiej także nie uwydatniono. Ale skoro raz za pomocą prawa kolonizacyjnego jednostronnie użyto kredytu państwowego na korzyść jednej części obywateli, polityka taka pociąga za sobą dalsze skutki w sprzeczności z § 4 konstytucyi, który opiewa, że wszyscy Prusacy równi są przed prawem".

Dla nas to wszystko nie nowina!

Niemiecki charakter uniwersytetu niemieckiego w Pradze tym jedynie sposobem sztucznie się podtrzymuje, że wielko-niemiecki „Kyffhaeuser Verband" studencki co semestr znaczną część swych członków wysyła do Pragi, gdzie się imatrykulują na słuchaczów niemieckiego uniwersytetu praskiego i niemieckiej akademji technicznej. Inaczej szkoły te nie miałyby słuchaczy i straciłyby rację bytu. Takich to sposobów używa hakatyzm dla podtrzymywania „uciśnionej" niemczyzny i to nie tylko w granicach rzeszy, ale i po za jej granicami.

Kamienie świecące. Wyrabianie kamieni świecących, albo tak zwanych fosforów, jak czytamy we *Wszechświecie* było już przed wiekami ulubionem zajęciem alchemików. Pierwiastek, odkryty przeszło dwieście lat temu przez Brandta i nazwany fosforem, zawdzięcza swoje nazwisko tej okoliczności, że początkowo uważano go tylko za nowy kamień świecący. Dziś wiemy, że świecenie tego prawdziwego fosforu jest w samej rzeczy tylko zjawiskiem zwyczajnego gorzenia, ale podobne do niego pozornie świecenie owych starodawnych fosforów jest i dziś jeszcze rówie zagadkowem jak niegdyś.

Chemicznie czysty siarczek wapnia nie wydaje światła. Aby się nauczyć sposobu wyrabiania rzeczywiście świecącego siarczku wapnia, trzeba się udać do dawnej literatury. Dowiemy się wtedy, że „kamień świecący" należy wyrabiać ze skorup ostrygowych i niektórych innych osobliwych materjałów surowych, zachowując przytem różne inne przepisy ostrożności. Ale ścisłego i nieomylnego przepisu na wytwarzanie tego kamienia nie znamy i nawet stosując cię do wszystkich wskazówek, nie możemy być pewni, jaką barwę będzie miało jego światło, bo to zależy od rozmaitych, nieokreślonych okoliczności pobocznych. Pewien stary posługacz w paryskim Jardin de Plantas posiadał tajemicę wyrobu kamieni świecących. Doszedł on w tej sztuce do takiej biegłości, że jego kamienie zdumiewały pięknością barw swojego światła i rozmaitością ich stopniowania. Do takiej doskonałości nie doszedł nikt inny, ani przed nim, ani po nim.

Najlepiej znanym jest kamień, wydając światło fjoletowe. Otrzymują go przez wypalanie skorup ostrygowych z siarką i używają do pewnych ozdób świecących. Wystawiony w ciągu dnia na światło słoneczne, świeci potem prawie przez całą noc łagodnym blaskiem fjoletowym. Istnieją także kamienie promieniujące światło czerwone, zielone i żółte. Wspominany powyżej specjalista z Jardin des Plantes wyrabiał ozdobne kraty z rurek szklanych, napełnionych odłamkami owych kamieni. Kraty te świeciły łagodnym blaskiem wszystkich barw tęczy.

Oprócz składu chemicznego, jest jeszcze drugi warunek rozbudzania w tych kamieniach mocy świecenia, mianowicie wystawianie ich na działanie promieni słonecznych. Niektóre utracają tę moc bardzo szybko, inne zaś świecą przez całe tygodnie miesiące, ale ostatecznie wszystkie po pewnym czasie przestają świecić i dla przywrócenia im tej zdolności trzeba je znowu wystawić na słońce.

W roku 1876, sir Wiliam Crookes, podczas ciekawych swoich badań nad zachowaniem się niezmiernie rozrzedzonych gazów, wpadł na myśl poddawania rozmaitych ciał wyładowaniom elektrycznym w rurkach napełnionych takimi gazami. Okazało się przytem, że kamienie świecące wydają w tych warunkach ze siebie przepyszne światła, daleko silniejsze, niż pod wpływem promieni słonecznych Dzisiaj zjawiska takie można często oglądać na odczytach fizycznych i znamy już dawno związek ich z promieniami katodalnemi i z odkryciami Lennarda i Röntgena. Zajmują też kamienie świecące niemałe stanowisko w słynnem świetle przyszłości.

Dramat jednozgłoskowy. Wesoły żarcik rymotwórczy udał się wczoraj p. Wł. Bełzie. Jest to dramat jednozgłoskowy i brzmi:

Raz — Strach,
W dom — Szał,
Trzasł — Ach
Grom, — Gnał!
Wnet — Aż
Dym — W mig
Szedł — Straż
Z nim — Sik!
Pisk, — Jak
Wrzask, — Trzasł
Błysk, — Tak
Trzask, — Zgasł.

* **Wpisy** do szkoły wydziałowej żeńskiej pp Benedyktynek obrz. łac. we Lwowie odbywać się będą 29, 30 i 31 sierpnia i w pierwszych dniach września. Szkoła pp. Benedyktynek obrz. łac. we Lwowie składa się z czterech klas t. z. ludowych, — z trzech klas niższych wydziałowych i dwu klas wyższych wydziałowych. W ostatnich 2 latach kończą uczenice naukę religji, języków: polskiego, niemieckiego i francuskiego — historji literatury polskiej, dziejów powszechnych i geografji. — Nabywają wiadomości z historji literatury powszechnej, historji sztuki i hygieny. Nadto uczą się w pierwszym roku: kroju i szycia bielizny; w drugim: kroju i szycia sukien — i domowego gospodarstwa, z uwzględnieniem sztuki kulinarnej. Nauka kroju i domowego gospodarstwa będzie udzielaną nietylko teoretycznie, ale przedewszystkiem praktycznie.

* **Prawdziwie europejską** restaurację otwarto wczoraj we Lwowie przy ulicy Akademickiej l. 10, a śmiałego tego zadania podjął się p. Weber, człowiek fachowy, obeznany doskonale z tego rodzaju zakładami za granicą. Ryzyko jest co prawda wielkie, ale zdaje się, iż zrównoważonem ono zostanie tak przez dobroć i taniość potraw, jako też przez skrzętną usługę. Poświęcenia lokalu dokonał wczoraj ks. kanonik Mojżeszowicz w towarzystwie ks. Tomaszewskiego. — Nie wątpimy, że nowy zakład będzie się cieszył poparciem publiczności. Nowemu katolickiemu zakładowi zasyłamy serdeczne Szczęść Boże!

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla biednej wdowy z 5 dzieci, A. S. 1 zł.

Zmarł i

W Arbon, nad jeziorem Bodeńskiem w Szwajcarji, zmarł Alfred Rawicz Mysłowski (starszy) z Zubrzec.

Stan urodzajów w Galicji wschodniej.

W poprzedniem sprawozdaniu oceniliśmy średni zbiór żyta na 7 q z morga. Późniejsze doniesienia potwierdzają słuszność oceny. Zbiór pszenicy wypadł dobrze. W Sokalskiem, Złoczowskiem i na Podolu południowem zebrano 10 — 12 q, w innych okolicach 7 — 9 — 10 q z morga. Średni zbiór przyjąć można na 8 — 9 q.

Owsa zebrano w wielu okolicach Podola i w Złoczowskiem 9—10 q, w Gliniańskiem nawet 12 q z morga, najczęstszym jest plon 7 — 8 q, z pod Zbaraża, Szczerca i Halicza podają jednak zaledwie 4½ — 6 q z morga.

Zbiór jęczmienia wypadł najlepiej na Podolu południowem i Pokuciu, gdzie zebrano 7 — 9 q, w innych okolicach tylko 4 — 6 q.

Po szeregu lat nieurodzajnych, rok bieżący wydaje się, zwłaszcza przy cudnej pogodzie zeszłych tygodni, jakby „z róż i ze złota". Naprawdę jednak do lat najlepszych należeć nie będzie. Obok istotnie bardzo dobrych plonów, nie brak także zgoła niezadowalających. Piszą naprzykład z Łopatyna: „w okolicach tutejszych rok ten będzie tylko średnim, gdyż nie wynagrodzi nawet najlepszy omłot ubytku kóp. Żyto, pszenica i jęzmień były rzadkie, owies dojrzał zawcześnie, ziemniaki usychają z gorąca i posuchy". — Niepomyślnie brzmią także sprawozdania z Jezierny i Śniatyna.

Stan jarzyn poważnie dobry. Tu i ówdzie wpływa już jednak posucha ujemnie na rozwój kukurudzy i buraków.

Chmiel mierny. Doniesienia o urodzaju chmielu są zewsząd niepomyślne. W Czechach, w Austrji Górnej, w Belgji i Niemczech liczą na zbiór ledwie średni. *Rolnik.*

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we wtorek „Trójka hultajska", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Nestroya.

Z teatru. Wobec nabitego, co się zowie, amfiteatru, odegrano onegdaj w teatrze letnim starą ale dobrą „Trójkę hultajską". Humorowi na scenie — a grano rzeczywiście z werwą — towarzyszyły w widowni wybuchy śmiechu i przeciągłe okłaski, które zrywały się co chwila, zwłaszcza po kupletach, w które sztuka obfituje. Z ról męskich należy naturalnie postawić na pierwszem miejscu pp. Nowackiego, Szymborskiego i Benzę, którzy grali wyśmienició, z żeńskich zaś panią Pietraszewską, Szymborską i Benzową. Ta ostatnie, aczkolwiek w niewielkiej rólce, umiała jednak zająć publiczność, która też nie szczędziła jej swego uznania. Całość szła dobrze i co się zowie, wesoło.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Premiowania koni** odbędą się: w Gródku 12 wrzesnia; w Stryju 13 września; w Kołomyi 15 września; w Buczaczu 17 września.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 22 sierpnia. Według zapowiedzi dzienników obrady ministrów w Budapeszcie potrwają najwyżej trzy dni. Oprócz hr. Thuna, Baernreithera i Kaizla pojedzie do Budapesztu także minister rolnictwa br. Kast, gdyż Węgrzy w ostatniej chwili czynią nowe trudności w sprawie zniesienia t. z. obrotu mlewa (*Mahlverkehr*). Szczególnie budapeszteńska izba handlowa wywiera bardzo silną na rząd węgierski presję, aby obrotu mlewa nie znosił.

Dzienniki zapowiadają tu z całą pewnością bliski termin zwołania rady państwa, a to głównie z powodu nalegań Banffy'ego, który domaga się, aby parlament austrjacki wybrał deputację kwotową i delegację, i aby hr. Thun przedłożył na nowo ustawy ugodowe.

Budapesti Hirlap donosi nawet, że przed zwołaniem rady państwa rozporządzenia językowe będą zniesione. Ewentualność ich zniesienia była w ostatnich dniach przedmiotem bardzo poważnych roztrząsań, i tem się tłómaczy niezwykle ostry ton, w jakim obecnie prasa czeska występuje przeciw hr. Thunowi, grożąc bezwzględną agitacją i energicznymi krokami.

Wiedeń 22 sierpnia. *Wiener Neueste Nachrichten* bardzo ostro występują przeciwko Banfy'emu, biorąc do pewnego stopnia w obronę Badeniego. Wprawdzie Badeni z Bilińskim w swych projektach ugodowych poczynili znaczne koncesje Węgrom, ale pod warunkiem, że wejdą one w życie równocześnie z podwyższeniem kwoty węgierskiej. Tymczasem obecnie Banffy chce tamte koncesje utrzymać, a oznaczenie kwoty pozostawić koronie.

Wiedeń 22 sierpnia. Jedno z tutejszych pism poniedziałkowych opowiada nieprawdopodobną historję o wielkiej rzekomo agitacji klerykałów, antisemitów i Słowian południowych, mającej na celu obalenie dualizmu i zaprowadzenie federalistycznego ustroju w Austrji. Brat posła młodoczeskiego Dyka miał w tym celu nawet być w Belgradzie, a następnie na Węgrzech, dla przyłączenia Słowaków i Rusinów do wspólnej akcji z Słoweńcami.

Praga 22 sierpnia. Poseł Vaszaty ogłasza list otwarty do ministra Kaizla z zapytaniem, dlaczego nie odpowiedział na poprzedni list, wysłosowany do niego 16 maja. W obecnym liście Vaszaty powtarza treść tamtego, w którym wyłuszczył stanowisko swoje w sprawie językowej, analogiczne z poglądami posła Gregra, który uznał całe Czechy, jako obszar pod względem językowym mieszany.

Budapeszt 22 sierpnia. Wszystkie dzienniki tutejsze donoszą, że rada państwa zwołaną będzie w ostatnich dniach września.

Dzienniki te twierdzą także, iż rozpoczynające się dnia 24 b. m. konferencje ministrów austrjackich z węgierskimi dadzą pomyślny rezultat, gdyż rząd austrjacki skłonnym jest do ustępstw.

Wrazie, gdyby omówionych na konferencji punktów, rząd austrjacki nie zdołał, mimo ponownej próby przeprowadzić w drodze parlamentarnej, to wówczas rząd węgierski zgodzi się na przeprowadzenie ugody na podstawie § 14.

Budapeszt 22 sierpnia. *Pesti Hirlap* donosi, iż cesarz zamierza wezwać do siebie przewódców stronnictw i wykazać im, iż interesa monarchji wymagają uspokojenia zamieszania wewnętrznego, a w pierwszym rzędzie uchwalenia ugody austro-węgierskiej.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Rzym 22 sierpnia. Ks. kardynał Ledóchowski, jako prefekt propagandy, rozesłał do wszystkich dostojników kościoła katolickiego w Palestynie instrukcję, jak mają zachowywać się podczas pobytu Wilhelma II. w ziemi świętej. Poleca on im oddawać Wilhelmowi II. honory należne monarsze, ale unikać starannie wszystkiego, coby mogło zadrasnąć Francję, jako orędowniczkę katolików na Wschodzie.

Paryż 22 sierpnia. *Eclair* ogłasza rozmowę z pewnym oficerem marynarki co do planów ministra marynarki Lockroy. Owóż p. Lockroy zamierza cztery mniejsze pancerniki francuskiej eskadry północnej zastąpić czterema szybkimi i silnymi krążownikami, należącymi do eskadry morza Śródziemnego. Ta ostatnia eskadra ma być także znacznie wzmocniona nowymi okrętami. Z dywizyj marynarskich, znajdujących się na wodach azjatyckich usunięte zostaną wszystkie okręty drewniane i zastąpione będą przez krążowniki nowego typu.

Stambuł 22. sierpnia. Cesarz Wilhelm II podczas pobytu swego w Stambule zrobi także wycieczkę do Bukaresztu i złoży wizytę królowi Karolowi.

Stambuł 22 sierpnia. Rząd angielski zezwolił na osiedlenie się na Cyprze 3500 poddanych rosyjskich, należących do prześladowanej w Rosji sekty duchoborców. Emigranci ci przewiezieni zostaną niebawem na francuskich okrętach handlowych z Batumu na Cypr.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 22 sierpnia 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 213·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·10 do 96·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjal 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·80 do 1·27·80. 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 sierpnia 1898 r.

HOTEL ŻORZA. K. hr. Dzieduszycki z Sichowa. R. Trzecieska z Krakowa. S. Załęski z Czerniowiec. A. Doschot z Polaniczy. J. Ohanowiez z Besarabji. M. Machalski z Tarnopola. L. Reich z Odesy. E. Scott z Rupienki. W. Nowicka z Peczeniżyna. K. Szafnagel z Wilna. S. Matkowski z Hilczy.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. br. Hagenowie z Wielkich ócz. J. Pohorecki z żoną z Królestwa Pol. L. ks. Puzyna z Gwoździca. Ks. J. Łabuś z Sternalitz. R. Eckert z Wiednia. Dyrektor E. Piotrowski z Krakowa. A. Lotapie z Paryża. H. Bleicher z Hruszatycz. A. Grünberg z Kijowa. K. Frycz z Jasła. A. Michenfelder z Drezna. J. Löwy z Jas, Ks. E. Karnecki z Waszkowic. Ks. G. Ziemba z Kozowy. Ks. A. Małaczyński z Firlejowa. L. A. Slawinger z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI. B, Meyer, J. Kaufman, H. Friedlander z Wiednia. Dr. A. Dietrich z Coblenz. Dr. W. Cichocki ze Skolego. A. Raivich z Fiumy. S. Nowakowski z Kamarzan.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(3)

ŻONA Z LOTERJI.

Szkic amerykański.

(Ciąg dalszy).

Nie omieszkałem naturalnie wykorzystać tego, co już zyskałem.

Następnego wieczora zbliżyłem się do Mortimerów odważnie, a starzec przedstawił mnie z miną jakoś nie bardzo chętną.

No, powiedziałem sobie, teraz rozpocznie się rozczarowanie.

Jak my niekiedy sami siebie oszukujemy!

Nie pragnąłem rozczarowania i nie miałem przekonania, że się rozczaruję.

I nie rozczarowałem się. Co wieczora rozmawiałem z Gracją — tak ją nazywał ojciec — i coraz więcej znajdowaliśmy, że nasze gusta w wielu rzeczach zupełnie się zgadzały. Z dnia na dzień wzrastała moja skłonność do tej dziewczyny, o której istnieniu jeszcze przed miesiącem nie miałem najmniejszego pojęcia.

Och, gdybym mógł wygrać główny los, albo też gdyby przynajmniej moja sztuka została przyjętą, wtedy mógłbym się odważyć — ba! na cobym się mógł odważyć?

Pewnego rana poszedłem do ogrodu botanicznego, ponieważ Gracja powiedziała mi wieczorem poprzedniego dnia, że przepędza tam często z godzinę przed południem.

Dwoje dzieci przyszło w pobliże miejsca, na którem siedziałem. Rozmawiały z sobą po francusku, zbierając kamyki i budując z nich domki na ławce ogrodniczej. Zacząłem z nimi rozmawiać, a wkrótce zaczęły mi znosić swoje krzemienie i śmiejąc się, kładły mi je na kolanach. Tak mnie zajęły, że nie spostrzegłem, iż ktoś się zbliżył i skoczyłem przerażony, gdy nagle usłyszałem znany mi łagodny głos:

— Mr. Drummond, a co te dzieci robią?

Wstałem natychmiast i popsułem dzieciom zabawę.

— Dzień dobry, miss Mortimer, co za niespodzianka!

Zarumieniła się z powodu mej uwagi, ponieważ z bystrością kobiety odgadła natychmiast, iż przyszedłem tylko dla niej. Dzieci zdawały się uważać mnie za niewesołego wcale towarzysza zabawy, gdyż powróciły do swej ławki i tam znowu zaczęły budować domki. Gdy przemawiały do mej towarzyszki nazywały ją „miss Marner", a ja musiałem wyglądać dosyć zdziwiony, gdyż powiedziała:

— Chciałam panu właśnie powiedzieć, mr. Drummond, że nie nazywam się Mortimer. Mr. Mortimer jest moim ojczymem. A to moi wychowankowie — dodała — z którymi każdego przedpołudnia się zabawiam w nagrodę za to, że kręcą sobie swoje małe języczki, ucząc się języka angielskiego.

Podczas tego ranka i następnych — gdyż dziwna rzecz, jak często spotykaliśmy się przypadkiem na tem samem miejscu — dowiedziałem się o niejednym szczególe z życia mojej czarodziejki. Jej ojczym był pensjonowanym oficerem, który stracił swój majątek przed kilku laty podczas znanego krachu bankowego. Posiadali tylko sto funtów rocznie, a ponieważ oboje nie mieli bliższych krewnych, przeto udali się do Brukseli, gdzie mogli żyć tanio, a ona swoje dochody mogła jeszcze powiększać przez udzielanie lekcyj języka angielskiego.

Ja natomiast opowiedziałem jej wszystko, co tylko można było opowiedzieć z mej ubogiej w wypadki historji życia, przyczem nieraz pozwalałem pragnieniu, które często jest ojcem myśli, wywierać pewien wpływ na opowiadanie o widokach powodzenia mej sztuki.

Dziwna rzecz, jak nieraz pobieżna znajomość staje się przyjaźnią, gdy ziomkowie spotykają się w obcem miejscu. Jeszcze się nie skończyła połowa czerwca, a już pomimo mego braku utrzymania, zapytałem się Gracji, czy chce zostać moją żoną, aczkolwiek nie miałem najmniejszych widoków ofiarowania jej przyzwoitego ogniska domowego. Oświadczenie moje, które wygłosiłem jąkając się, ponieważ było dla mnie jasnem, iż żądałem więcej, niż oczekiwać mogłem, spotkało się ze stanowczem oburzeniem.

— Mr. Drummond, jeżeli pan tak długo chcesz z tem czekać, to z pewnością nie chcę; gdyż jeżelibym wogóle za pana wyszła za mąż, to stałoby się to jedynie dla tego, że pana kocham, a nie z powodu widoków na jakieś wygodne ognisko domowe.

— Jakże ja mogę, kobietę, którą kocham, wzywać, aby dzieliła ze mną możliwie bardzo skromny los?

— No, tak samo, jak mógłbyś pan ją wzywać, aby dzieliła z panem możliwie los książęcy.

— Ależ, Gracjo, chcesz pani wyjść za mnie?

— Jack — pierwszy raz mi się wydało, że moje imię chrzestne jest przecież do czegoś podobne — nie mogę się zobowiązywać do niczego bez przyzwolenia mego ojca, przyrzekłam bowiem mojej matce, że się zawsze będę o niego troszczyła i nie mogę go opuścić wbrew jego woli; nie wiedziałeś pan zapewne także, że książęcy dochód stu funtów rocznie jest wyłącznie moją własnością — jestto wszystko, co on posiada do życia, a gdybym wyszła zamąż, Jack, musiałabym mu to zostawić.

Umówiliśmy się, że Gracja tego wieczoru nie będzie towarzyszyła swemu ojcu do Vauxhall, bo chciałem z nim pomówić o naszych zaręczynach.

Było to strasznie trudnem. Z początku stary omal ze skóry nie wyskoczył — wrzasnął potem, że nie pozwoli na to nigdy. Gracja chce go tylko opuścić, ponieważ już się jej sprzykrzył, ponieważ ma go już po same uszy; on wskutek tego umarłby z głodu — i tak dalej. Musiałem się ostro trzymać, aby pokonać moje oburzenie. Zaznaczyłem, że Gracja nie chce go wcale wydać na nędzę, lecz tak długo, jak długo on żyć będzie, oddawać mu będzie swoje dochody i to go trochę ułagodziło.

— Jeżeli mi kapitał ten pożyczy, to podwoję go w przeciągu sześciu tygodni — powiedział.

(Dokończenie nastąpi).

Ogłoszenie licytacji.

Celem ubezpieczenia wykonania
robót ziemnych i betoniarskich
z dostawą materjałów
około zasklepienia Pełtwy w ul. Ścieżkowej
ogłasza się
publiczną rozprawę ofertową.

Przybliżona ilość wykonać się mających robót wynosi:
a) 100 m³ wykopów z wytaczkowaniem wydobytej ziemi i następnie z dowozem do zasypów;
b) 740 m³ zasypów warstwowych z silnem ubiciem i dowozem brakującej ziemi;
c) 125 m³ oczyszczenia i gęstego nakłucia powierzchni pach na murach oporowych;
d) 290 m³ betonu w sklepieniu;
e) 2 włazy i 4 wodościeki.

Stemplowane oferty wraz z kwitem kasy miejskiej na złożone wadjum w kwocie złr. 250 składać należy najpóźniej **do godziny 12. dnia 26. b. m. w biurze Dep. III. Magistratu**, gdzie również przejrzeć można plany i szczegółowe warunki niniejszego przedsiębiorstwa dotyczące w godzinach urzędowania.

Lwów, dnia 21. sierpnia 1898.

Z Magistratu król. stoł. m. Lwowa.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

- **Z Krakowa** na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob. 6 10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem
- **Z Podwołoczysk** na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem
- **Z Podwołoczysk** na dworzec główny osob 3 30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5 25 popołudniu, posp. 9 55 wieczorem.
- Z Czerniowiec osob. 6 45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5 40 popoł., posp. 9 45 wieczorem
- Ze Stryja, **Ławocznego, Kałusza** Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy
- Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7 55 rano, osob 5·55 popoł
- Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano
- Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano
- Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem
- Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od ¹/₅ do ³¹/₈ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ wł codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem
- Z Zimnej wody od ⁸/₆ do ¹¹/₉ włącznie osob. 7·30 rano
- Z Brzuchowic tylko od ⁸/₆ do ³¹/₈ wł i od ¹⁶/₉ do ¹¹/₉ wł. osob 8·12 wieczorem, od ¹/₉ do ¹⁵/₉ wł. osob 8·31 wieczorem

Ze Lwowa odchodzą

- Do Krakowa osob. 4 10 rano posp. 8·35 rano, osob 8 50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9 35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11 00 w nocy.
- Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6 15 rano, osob 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob. 11 27 w nocy.
- Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2 40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.
- Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9 15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.
- Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł. osob. 7·10 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.
- Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.
- Do Janowa osob. 9·25 rano, od ¹/₇ do ¹⁵/₉ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od ¹/₅ do ³¹/₈ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ włącznie codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. w niedziele i święta osob. 8 40 wieczorem.
- Do Zimnej wody tylko od ⁸/₆ do ¹¹/₉ wł. osob. 3·46 popoł.
- Do Brzuchowic tylko od ⁸/₆ do ¹¹/₉ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł., od ⁸/₆ do ¹¹/₉ wł. osob 8·38 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.

DODATEK

do Nru 233

„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Zdarta maska.

Lwów 20 sierpnia.

(Kilka słów o „asymilacji" i „syonizmie".)

I.

W chwili, gdy p. St. Szczepanowski pod wrażeniem rozruchów antiżydowskich stał się niemal apologetą „czarnej mafji" i czyni społeczeństwu naszemu niedwuznaczny zarzut niedołęstwa, czy też złej woli w pracy około jej uobywatelenia, — w chwili, gdy organ galicyjskich syonistów *Przyszłość*, ośmielił się rzucić społeczeństwu w oczy obelgę imieniem „polskich" żydów jako „prawy" obywatel kraju — a dr. S. Landau puszcza w świat swoją broszurę „O syonizmie" — nie od rzeczy będzie zaznajomić czytelników naszych z historją asymilacji u nas i antytezą jej — syonizmem. Ostatnie zwłaszcza czasy, przyniosły nam w tej sprawie wiele ciekawych i pouczających danych.

. . . .

Zdumiał świat, gdy kilka miesięcy temu, na kongresie w Bazylei, usłyszał rzucone przez żydów, uważanych za „patrjotów" rozmaitych narodowości — hasło: Precz z asymilacją! Niech żyje **n a r ó d** żydowski!.. Słowo, żyd! rozbrzmiewało echem w przestworzu, jako synonim rasowej, i co ciekawsze, „narodowej" odrębności. Wszak do niedawna jeszcze sądziły narody chrześcijańskie, że żydzi jako odrębny organizm w danym narodzie — już nie istnieją, że istnieje Węgier, Polak, Czech, Rosjanin, Rumun, Francuz itd. mojżeszowego wyznania, dobry obywatel i syn kraju, w którym się urodził. Tymczasem kongres żydowski w Bazylei obesłany przez rozmaitych „narodowców" mojżeszowego wyznania, dmuchnął asymilatorom w twarz i rzekł wszystkim narodom świata: **o g ł u p i e!**

Max Nordau, „słynny" krytyk i głośny szyderca z idei narodowościowej, z pochodzenia żyd polski, wnuk Jakóba Südfelda z Halicza, urodzony na Węgrzech i z razu „patrjota" węgierski, obecnie „Francuz", zamieszkały od r. 1880 w Paryżu, płakał na kongresie w Bazylei nad losem izraela i opowiadając zgromadzonym o Racheli, która z grobu żegnała żydów, opuszczających ongi Jerozolimę, wieszczył im, że może kiedyś, znów ozwie się jej głos z grobowca: „Witajcie moje dzieci!"... Żyd dr. S. Landau w swoich refleksjach na temat „syonizmu" zamieszczanych niestety w *Przeglądzie polskim* hr. Tarnowskiego (zeszyt z listopada 1897) nazywa Nordaua „dziwnym człowiekiem" z powodu jego narodowościowych metamorfoz, zamiast nazwać go wprost po imieniu: szalbierzem. — Jako żyd, jest może Nordau dobrym patrjotą jerozolimskim, ale jako pisarz francuski i szyderca z idei narodowościowej, należy do rzędu najzwyklejszych szalbierzy odzierających narody chrześcijańskie z najdroższych skarbów patrjotyzmu. On mówi do żydów: kocham was i naszą wspólną żydowską ojczyznę, ale nienawidzę gojów i dlatego „jako Francuz" powiadam: precz z ideą chrześcijańskich narodowości! *(Conventionelle Lügen).*

Policzek dla narodu, który go toleruje, nielada. Lecz kongres bazylejski, to sprawiedliwa Nemezis, zdzierająca maskę obłudy z twarzy „narodowych" żydów. Kongres bazylejski to jawne westchnienie żydów do panowania nad światem, a nam dane hasło: Baczność! i do szeregu!...

Dziś chyba już nikt nas nie posądzi o znęcanie się nad „Polakami mojżeszowego wyznania", skoro się dowie, że ci „Polacy" zawsze byli i chcą być nadal tylko żydami i jako tacy, (a więc jako naród w narodzie) żądają od nas nietylko polityczno-społecznego równouprawnienia ale i **p r z y w i l e j ó w o d r ę b n o ś c i!** Dziś już chyba nikt nam nie powie, że kwestję żydowską można załatwić drogą asymilacji, skoro się dowie, jak wygląda asymilacja w praktyce i do czego dążą wszyscy żydzi na świecie a w szczególności u nas.

Epoka tolerancji żydów w Polsce, zaczyna się od chwili wpuszczenia ich do kraju przez króla Kazimierza W. bez wątpienia w dobrej wierze. Chociaż i pierwej już od wieku XIII. było im u nas dobrze. Za Jagiellonów prowadzą tu obszerny handel. Zygmunt I. potwierdza im wszystkie uzyskane za poprzednich monarchów przywileje, ba nawet talmudyczne swoje akademje mieli we Lwowie. Krakowie i Lublinie! — Jeszcze za Stefana Batorego i Zygmunta III. żyli bardzo swobodnie, ale już za Władysława IV. zaczynają szachrować, oszukiwać, za Jana Kaźmierza i Michała Korybuta — zdradzać, co naturalnie wywołuje chwilowe przeciw nim krucjaty. Atoli panowanie Stanisława Augusta, znowu zapewnia im tolerancję, a w wielu wypadkach, niestety, nawet bezkarność. (patrz „Równouprawnienie żydów" Henryka Schmitta. Lwów 1859).

Po rozbiorze kraju, chwilowo jeszcze trzymają się po stronie Polski w Królestwie, w Galicji zaś i w Poznańskiem płaszczą się przed przemocą i zaczynają pielęgnować kult wrogów kraju. Do języka niemieckiego przylgnęli tak silnie, że ich do dnia dzisiejszego oderwać nie było można... Podczas ruchu narodowego w roku 1848 i tak dalej, aż do wielkich wypadków roku 1863, nie wiedząc po czyjej stronie będzie zwycięstwo, zajęli stanowisko wyczekujące, naturalnie czasem tylko dla zamydlenia oczu — krzycząc „Hojch naród! — Wiwat Polska!", gdy zobaczyli przeciągającą przez miasto polską narodową gwardję, lub jak w roku 1863 — maszerujące pułki powstańcze. Z erą konstytucyjną w Galicji przeszli w szeregi narodowe polskie, kłaniając się pokornie Stańczykowi; później stanęli obok autonomistów, a gdy demokracja polska wzięła górę — stali się **c z e r w o n y m i** Polakami za pośrednictwem garstki swych reprezentantów. I gdy zniecierpliwione tą niegodziwą komedją żydów, społeczeństwo nasze, podniosło program walki przeciw temu żydowskiemu oszustwu — wtedy żydkowie nasi z polskich, narodowych demokratów, stali się zaciekłymi socjalistami i poszli dalej od zwykłych socjalnych demokratów, bo nawet rzucali się na naszą wiarę. (Patrz artykuły w b. *Dzienniku krakowskim).*

Mimo to wszystko, istniał w naszem społeczeństwie spory zastęp ślepych, propagujący „ideę" asymilacji, a jeszcze do niedawna, większa część naszego społeczeństwa tolerowała żydów, mimo srogich doświadczeń, rozumując: że tego wymaga idea chrześcijańskiej miłości bliźniego. Błąd tkwił w źle zrozumianej zasadzie.

Miłość bliźniego może być stosowaną tylko tam, gdzie chodzi o podźwignięcie kogoś z upadku moralnego lub materjalnego, ale nigdy tam, gdzie się dokonywa jawne, rozmyślne i cyniczne oszustwo. Pomagać żydom wszelkiemi siłami do odzyskania Palestyny — jest obowiązkiem społecznej i politycznej sprawiedliwości; pomagać im do tłumnej nawet emigracji, pootwierać emigrującym wszystkie rogatki, ba, nawet dać im na drogę, gdyby tego była potrzeba — jest naszym obowiązkiem nietylko jako chrześcijan, ale jako uczciwych obywateli kraju.

Skonfiskowano.

Niepoprawność nasza niema jednak granic. Tyle wieków próby, zabiegów i usiłowań w celu uobywatelnienia żydów — spełzło na niczem. „W przeciągu kilku wieków rozmnożyli się żydzi w Polsce do tego stopnia — pisze historyk nasz Henryk Schmitt — że było ich u nas więcej, aniżeli we wszystkich innych krajach Europy razem wziętych. Jeżeli więc z innych się stron do nas przenosili, musiało im być tu pewnie lepiej, z czego prosty wypływa wniosek, że nie mogli mieć tych samych powodów niechęci ku miejscowym mieszkańcom chrześcijańskim, jak za granicą. Zajmując zaś stanowisko dogodniejsze, mogli ze względu i na swą liczbę i na dostatki, które w swem skupiali ręku, znaczne czynić usługi krajowi, aby okazać, że uważają go za swą ojczyznę i pragną jego dobra. Tymczasem głucho o tem wszystkiem w dziejach naszych, a obok oskarżeń jawnej lub skrytej nieprzychylności ich ku ziemi, na której się przecież rodzili i rozmnażali, nie znajdujemy ani śladu prawie, jakiegoś czynu dowodzącego ich do niej przywiązania. Zawsze zajęci sobą, jako sekta marząca o pierwotnej ojczyźnie i błagająca Boga, by ich do niej powrócił — byli najobojętniejsi na losy tej, którą zamieszkiwali, a oskarżeń przeciw nim podnoszonych: że gotowi byli łączyć się z każdym prawie jej nieprzyjacielem, któryby im jakąś przyrzekł korzyść, nie można bezwarunkowo zaliczać między bajki lub potwarze. Niech nam darują żydzi i ich obrońcy, gdy powiemy, że czynów dodatnich z ich strony — dzieje przeszłości naszej nie dostarczają".

Że historyk nasz kreśląc powyższe słowa o separatyzmie narodowym i niewdzięczności żydów, opierał się na świadectwie dziejów, o tem każdy wie, kto z dziejami naszemi jest choćby cośkolwiek obznajomiony. Wszak ochranianie żydów w Polsce od najdawniejszych czasów było bezprzykładne. Prawa, jakie im Kazimierz W. w zatwierdzeniu przywileju Bolesława Pobożnego przyznał, były jak na ówczesny wiek nadzwyczaj rozciągłe. Uwolniono ich z pod wszelkiej niemal jurysdykcji sądów i dozwolono własnemi rządzić się ustawami. W miastach mieli swe osobne sądy i zwierzchność, podobnie jak mieszczanie — i wsparci na tym przywileju, na tych przez króla nadanych im prawach — przetrwali wszystkie burze szalejące nad głowami ich współwierców w innych krajach — u nas, jak pod bezpiecznym dachem.

„Czy prawa żydów — pyta z serdeczną goryczą — wspomniany wyżej historyk — nie były w Polsce rozciąglejsze, niżli prawa większości narodu? Dlaczegoż nie zdobyli się żydzi na tyle przynajmniej przywiązania do ziemi ojczystej, jak ta społecznie pokrzywdzona większość?"

Odpowiedź na to dało nam srogie doświadczenie przeszłości, a w obecnej chwili dał odpowiedź na to pytanie — wszystkim narodom łudzącym się asymilacją — kongres żydowski w Bazylei! — Zdarto maskę dobrowolnie i ukazała się twarz janusowa!

Drożyzna we Lwowie.

I. Miasto Lwów jest jednem z najdroższych miast w Austrji pod względem ceny pomieszkań i artykułów żywności.

Gdyby komu nie znającemu Galicji powiedziano, że w stolicy tego kraju panuje taka drożyzna, szukałby jakichś nadzwyczajnych przyczyn, musiałby przypuścić, że albo cały kraj jest nieurodzajny i wszystko z dalekich stron musi być sprowadzane, albo, że przynajmniej sama okolica Lwowa jest jakąś puszczą niedostępną, bez dróg i kolei żelaznych i że z tej przyczyny dowóz artykułów żywności jest wielce kosztowny, dalej, że także dla braku gliny, również i cegłę z dalekich stron sprowadzać potrzeba.

Tak jednak nie jest. Galicja produkuje wszystkie artykuły żywności po bardzo umiarkowanych cenach. Dzięki staraniom władz rządowych i autonomicznych wybudowano w Galicji rozległą sieć kolejową, tak, że Lwów jest połączony ze wszystkimi zakątkami kraju, drogi rządowe i krajowe są również dobre i rozległe, a wzgórza Lwów okrążające mają glinę do wyrobu cegieł przydatną.

Gdy się bliżej przypatrzymy tutejszym stosunkom, przyjdziemy do przekonania, że jedynie wyzysk ze strony przemysłowców, lub ich nieporadność jest przyczyną drożyzny, którą tak bardzo odczuwa uboższa część tutejszej ludności, a znosi ją ze stoiczną cierpliwością.

Dla stwierdzenia mego powyższego zapatrywania będę się starał rzecz bliżej określić.

Pomieszkania we Lwowie są stanowczo droższe, jak w Wiedniu, co wielokrotnie wypowiedzieli urzędnicy, których z Wiednia do Lwowa, lub na odwrót przeniesiono. W Wiedniu są wprawdzie pomieszkania w ulicach pierwszorzędnych w handlowych dzielnicach drogie, ale pomieszkania tego rodzaju są przeznaczone dla ludzi bogatych, którzy chcą i mogą wiele wydawać, aby żyć wystawnie, jednakże rodziny niezamożne łatwo znajdą dla siebie w ulicach mniej ożywionych wygodne i składne pomieszkania dość tanio.

Zapytywałem się budowniczych, jaki jest główny powód tej drożyzny pomieszkań lwowskich, według ich zdania kosztuje budowa domów we Lwowie więcej, jak w innych miastach, z powodu, że cena cegieł jest bardzo wysoka, znacznie nawet wyższa, jak w Wiedniu. Nie jest mi rzeczą jasną, dla czegoby we Lwowie nie można cegieł taniej wyrabiać, przyczyna leży oczywiście w tem, że fabrykanci cegieł chcą ciągnąć wygórowane zyski i aby się uchronić od wzajemnej konkurencji zawiązali nawet z sobą kartel, co im umożebnia sprzedawać wyroby złe zbyt drogo. Liczne domagania się, aby magistrat założył własną cegielnię, w celu obniżenia cen, nie odniosły skutku. Ceny pomieszkań są nadto tak ułożone, że pomieszkania mniejsze są stosunkowo droższe od pomieszkań większych.

Jeżeli naprzykład cztery pokoje z kuchnią kosztują miesięcznie 50 zł., o powierzchni stu dwudziestu metrów kwadratowych, wypada za metr kwadratowy 42 ct. Przy pomieszkaniach o trzech pokojach i kuchni, gdy zrobimy podobne obliczenie, wypadnie za metr kwadratowy około 45 ct., a przy dwóch pokojach i kuchni, wypadnie za metr kwadratowy około 50 ct.

Stosunkowo najdroższe są pomieszkania dla ubogich rzemieślników i różnych robotników, umieszczone w oficynach lub suterenach, bez należytego światła i przewiewu, składające się z kuchenki i małego pokoju. Miałem sposobność oglądać takie wilgotne i ciemne pomieszkania w suterenach, czyli po polsku mówiąc w piwnicy, zajęte przez robotników z drobnemi dziećmi. Na moje zapytanie, dlaczego nie wynajmą sobie suchego i zdrowego pomieszkania, chociażby dalej od środka miasta, odpowiedziano mi, że nie mogą dostać lepszego mieszkania, któreby nie było zbyt drogie. Łatwo przewidzieć, że drobne dzieci pod wpływem wilgoci wychowują się na kaleki. Były namiestnik, ks. Sanguszko, witając przed kilku laty nowowybraną radę miejską, zwrócił uwagę prezydenta miasta na brak zdrowych pomieszkań dla robotników i zalecił, by się gmina tą piekącą sprawą zajęła. Dotąd nic nie słychać o projekcie budowy domów dla ubogiej ludności. Sądzę, że rada miejska nad uwagą ks. Sanguszki nie powinna była przejść do porządku dziennego, i że jest obowiązkiem gminy postarać się, aby uboższa ludność mogła za mierny czynsz pomieścić się w zdrowych pomieszkaniach i nie była ze szkodą swego zdrowia tak nielitościwie wyzyskiwaną przez właścicieli domów. Spełnić ten obowiązek nie byłoby rzeczą zbyt trudną, potrzeba tylko dobrych chęci i należytego odczucia potrzeby zdrowych pomieszkań. Należałoby obmyśleć typ budowy takich tanich domów, z wyrugowaniem urządzeń eleganckich a drogich i jedynie mieć na oku stronę zdrowotną. Kapitał zakładowy opłacałby się skromnym procentem, a zatem budżet miasta nie byłby obciążony. Przytem koszta leczenia ubogich chorych w szpitalach znacznieby się obniżyły.

Przy tej sposobności chcę radzie miejskiej i władzom policyjnym zwrócić uwagę na tę bardzo ujemną stronę pomieszkań lwowskich, że przeważna część domów niema stróżów. Spotkam się prawdopodobnie ze zaprzeczeniem, bo trudno przypuścić, aby tak ważna ustawa policyjna, przepisująca, by w każdym domu był stróż, mogła być omijaną, a jednak to, co mówię, jest prawdą. Pod stróżem domu rozumiem bowiem takiego funkcjonarjusza, który domu strzeże. Nasi tak zwani stróże lub dozorcy domów, mieszkają zwykle w oficynach, bardzo daleko od bramy, lub w piwnicach, do których prowadzą ciemne schody. Jasną więc jest rzeczą, że o strzeżeniu domu niema mowy, a stąd łatwo możemy sobie wytłomaczyć rozliczne kradzieże w domach lwowskich popełniane.

O przyczynach zaburzeń i lekarstwach na nie.

Kiedy w miesiącu czerwcu*) kilkoma powiatami zachodnio-galicyjskimi wstrząsnął karygodny i zbrodniczy ruch, gdy tłumy ludności rozpoczęły niszczyć naokół karczmy żydowskie, gdy gdzieniegdzie zaświtała łuna pożarów, wszczętych zbrodniczą ręką, — a z drugiej strony padły trupy po większej części niewinnych ludzi, nad dwoma powiatami zawisła groza szubienicy, a kilkadziesiąt powiatów pozbawiono konstytucją zagwarantowanych praw, — wówczas ocknęło się nasze społeczeństwo z wygodnej drzemki i poczęło oglądać się i szukać przyczyn tego ruchu.

I społeczeństwo nasze jak jeden mąż orzekło, że przyczyna tego ruchu tkwi w długoletnim wyzysku, jakiego lud nasz doznawał ze strony żydów, że struna, którą oni przez długie lata naciągali, musiała się przerwać i ruchem wstecznym dosięgnąć tych, którzy ją poza granice jej wytrzymałości napięli.

Jeżeli się zastanowimy nad naturą, sposobem życia i dążeniem społeczeństwa żydowskie-

*) Przedruk ze „Związku chłopskiego", wydawanego przez posła Potoczka.

(2)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— No, wszyscy przecież wiedzą w Algierze, że biura arabskie wynalazły już fałszywego emira, rzekomego syna Abd-el Kadera, aby zastraszyć rząd w Bordeaux.

Mazurier wstrząsnął niechętnie głową i zagłębił się w czytaniu listu.

Inżynier Bazire rzekł teraz zgryźliwie do „pogromcy panter":

— Ktoś powinien był strzelić w łeb pułkownikowi, nim poszedł do Mokraniego; byłby się wielce zasłużył ojczyźnie.

— A **p a n** strzeliłbyś do oficera? — zapytał Goupil.

— Naturalnie!

— No tak, to coprawda konsekwentnie — odparł Goupil, wzruszając ramionami — upadek Napoleona musiał naturalnie wszelkiej powadze kres położyć. Po cesarzu armja...

— Wyproście go sobie od Prus, waszego cesarza!

— Prusacy mniej zrobili Francji złego, niż wy i wasi stronnicy.

— Kto tu mówi o Francji? — wrzasnął szewc Ducroc. — Niema już Francji, jest tylko...

— Republika! — krzyknął patrjota, stając między obydwoma stolikami. — Niech żyje republika! — krzyczał, wywijając swym ogromnym, filcowym kapeluszem.

— Niech będzie i republika! — rzekł mer spokojnie — ale o tyranji obywatela Dubouzeta nic wiedzieć nie chcę. Co mi po wolności, jeżeli nie mogę opuścić mego dworku z obawy, że zostanę tak samo zamordowany na drodze, jak osadnicy z Suk-Ahras? Co mi po braterstwie, gdy przez cały kraj przeciągają hordy i wzywają do wojny świętej? A co się tyczy równości, to chyba nikt tutaj w nią nie wierzy, — pan najmniej Bazire, gdyż pan chcesz wyplenić wszystkich krajowców, podobnie jak amerykańskich czerwonoskórych!

— Tak jest! Algier jest dla Algierczyków — odparł inżynier z uporem.

Mer wstał i rzekł:

— Zadawalniam się mniejszem: chciałbym tylko zatrzymać głowę na karku i pragnę tylko, aby głupota Dubouzeta nie doprowadziła go do upadku.

Rzucił pieniądz na stół i nie żegnając się, wsiadł do swego małego powoziku. Podczas jazdy rozwinął jeszcze raz list, który przed chwilą otrzymał, i zaczął go czytać na nowo:

„Mój kochany kolego! Jeżeli mieszkasz w Fontaine-Froide, to proszę cię, przyjmij mego siostrzeńca kapitana artylerji Roberta La Vendôme, który udaje się w tamte strony w bardzo ważnym i trudnym interesie, jak swego krewnego i nie odmawiaj mu swej rady w sprawie tamtejszych stosunków. Bliższe szczegóły opowie ci sam. Powie ci także, że wziąłem dymisję jako pułkownik i że została mi tylko jedna ręka, aby cię przycisnąć do piersi, jeżeli los nam pozwoli zobaczyć się jeszcze kiedy w życiu..."

List „starego kolegi" drżał w ręku kolonisty; budził w nim drogie wspomnienia. Widział się znowu w Normandji, gdzie spędził lata dziecięce i ze swym towarzyszem młodości Saint-Aignan chodził do szkoły. Pozostali nierozłącznymi, aż nareszcie Saint-Aignan poszedł do szkoły wojskowej, a Mazurier, ożywiony przedsiębiorczością, pojechał za morze. Ale i wtedy przynajmniej pisywali do siebie listy. Od lat dwudziestu wiedział zawsze jeden o drugim, co się z nim dzieje; jeden donosił o postępie i rozwoju swych kultur winogradowych, drugi o widokach awansu. Z awansem skończyło się już dla pułkownika Saint-Aignan, a to po dzielnej walce pod Sedanem, w której stracił prawą rękę.

Wszystko to przechodziło przez głowę Mazuriera, podczas gdy trzymał oczy utkwione w liście, gdy nagły okrzyk zbudził go z zadumy. Przed nim stał młody człowiek, który po pierwszem przywitaniu rzekł:

— Panie merze, wyszedłem naprzeciw pana, aby pana prosić, żebyś był łaskaw wstąpić do mnie na chwilę.

— Ah, to pan, panie doktorze — rzekł mer z uśmiechem.

Doktor był niskiego wzrostu, ale silnie zbudowany, żywy i zawsze w dobrym humorze. Nie czekając na osobne zaproszenie, postawił jedną nogę na koło i zręcznie wsiadł na wózek.

— Proponowano mi kupno nowego konia i dlatego chciałbym zasięgnąć światłej pańskiej rady — ciągnął dalej do Mazuriera, który miał siebie za szczególnego znawcę koni.

Dlatego schlebiała mu prośba doktora, nie dał jednak poznać tego po sobie, lecz zapytał tylko:

— Czy pan chcesz sprzedać swojego siwka?

— Nie, to nie, ale koń, którego mi proponują, ma być bardzo dobrym, a do nabycia go nadarza się korzystna sposobność. Jestto anglo-arab.

— No, założyłbym się, że szkapa nie posiada w swych żyłach więcej krwi angielskiej, jak my obydwaj — odparł mer, wstrząsając głową i rozwodził się szeroko nad tym przedmiotem.

Dojechali do domu doktora i zaraz udali się na podwórze, gdzie doktor kazał przed swym towarzyszem przeprowadzić konia. Mer zbadał go dokładnie i w końcu odradzał młodemu doktorowi kupno. Ten tak chętnie usłuchał Mazuriera, że obojętny widz mógł był łatwo dojść do przekonania, iż doktorowi chodziło o coś zupełnie innego, jak o kupno konia, gdy mera zapraszał do siebie. Prosił go, aby wszedł na chwilę i wprowadził go do przyzwoicie umeblowanego pokoju, który służył jednocześnie jako poczekalnia, salon i jadalnia.

— No, a cóż zresztą słychać, doktorze? Jak stoją interesy? — zapytał mer, zająwszy miejsce na krześle, które mu doktor podsunął.

— Dziękuję, jestem zadowolony — odparł młody człowiek, aby potem, dążąc zdecydowanie do swego celu, rzec — brakuje mi tylko żony.

— No, potrzebujesz pan tylko postarać się o nią, zająć się jej wyszukaniem.

— Tak pan sądzisz, panie merze? Pańska żona myśli zupełnie inaczej.

— A rozmawiałeś pan z nią o swych planach na przyszłość?

— Wracam właśnie od niej.

Obydwaj milczeli przez chwilę, a potem zaczął doktor na nowo:

— Gdy owego dnia przybyłem do pańskiego domu, panie Mazurier, wtedy, gdyś pan złamał nogę...

— I gdy będę miał sto lat, doktorze — zawołał Mazurier, uderzając się w kolano — nie zapomnę panu nigdy, jak mi wtedy naprawiłeś nogę.

— O, nie mów pan o tem, panie merze — bronił się doktor skromnie — chciałem tylko powiedzieć: gdy wtedy do pana chodziłem, byłem zawsze przyjmowany tak uprzejmie i przyjaźnie przez pana, przez pańską żonę i córkę, że wbiłem sobie w głowę... No, słowem, znasz mnie pan, panie Mazurier, albo mi się uda zyskać za żonę pańską Coronę...

— Albo?

— Albo też wyniosę się stąd.

Twarz doktora nie miała już tego zwykłego, bez troski, wesołego wyrazu i wyglądała teraz tak energicznie, że Mazurier pomyślał sobie:

— Taką minę musiałem mieć sam chyba wtedy, gdy oświadczyłem memu staremu, że nie chcę studjować prawa w Rouen, lecz że pójdę do Algieru.

Mer ogromną przykładał wagę do tego, aby uchodzić za człowieka, u którego w domu wszystko jest posłusznem jego najlżejszemu skinieniu. Niezadowolony przesunął ręką po czole i zapytał:

— Jakże pana przyjęła moja żona?

— Jak dziecko, które mówi coś głupiego — wyjaśniał młody człowiek z troską. — A gdy jej powiedziałem, że pan przyjmiesz moje oświadczyny trochę poważniej, odparła krótko: „Mój kochany doktorze, jeżeli idzie o polowanie lub o uprawę winnicy, to trzymaj się pan mego męża. Ręką mojej córki ja rozporządzam, rozumiesz pan?"

— Co? Tak powiedziała moja żona? — zawołał Mazurier. Schwycił doktora za ramiona i przycisnął go do piersi, jakby mu chciał pogruchotać wszystkie żebra. — Doktorze Marc Henri — oświadczył przytem głośno — a pan jesteś **m o i m** kandydatem... od dnia dzisiejszego moim oficjalnym kandydatem, rozumiesz pan?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

go, to musimy dojść do przekonania, że inaczej stać się nie mogło, że ruch obecny ludu był naturalną, jakkolwiek nieszczęśliwą i do celu niedoprowadzającą reakcją przeciw temu postępowaniu ludności żydowskiej.

Żydzi w społeczeństwie naszem stanowili z dawna zupełnie odrębną organizację. Nie zespoili się z tem społeczeństwem, które ich gościnnie przyjęło, nie poczuwali się wcale, że są Polakami, ale zachowali swą odrębną religję, swój odrębny strój, swoje odrębne przesądy, odrębną organizację religijną i prawną. Społeczeństwo nasze, względem którego żydzi tak odrębne stanowisko zajęli, musiało się wobec nich również obronnie zachować. Nie dopuściło ich do urzędów, zakazało nabywać własności nieruchomej, a ograniczyło ich działalność jedynie na handlu, w którym oni od swojej narodowej kolebki celowali, a który społeczeństwo polskie za pewnego rodzaju hańbiące rzemiosło poczytywało. I żyd nasz opanował wszystkie gałęzie handlu, wzmógł się ekonomicznie, a opanowawszy karczmy, rozpajał ludność i dręczył ją lichwą. Tak było z dawna.

Nastał rok 1867. Zrównano wszystkich obywateli wobec prawa, zniesiono różnicę religji, żydom dozwolono nabywać na własność nieruchomości. Zrównano wszystkich ludzi wobec prawa, zapomniano jednak o różnicy zasobów moralnych, intellektualnych i ekonomicznych, jaka istniała pomiędzy ludnością chrześcjańską i żydowską. Społeczność chrześcjańską zniwelowano, rozbito na atomy, a żydom pozostawiono ich dawną organizację kahalną. Żydzi mieli już wówczas ogromne zasoby pieniężne, żydzi uważali siebie za społeczeństwo wybrane, które miało na celu wyzyskać organizm, na którym żyło, a w zamian za to nie poczuwało się do żadnych obowiązków wobec tego organizmu, uważanego przez siebie za obcy.

Nie będziemy się tu wdawali w charakterystykę etycznej strony społeczeństwa żydowskiego, gdyż o tem możnaby spisać tomy; jest ona wszystkim zbyt dobrze znaną.

Jakież siły wyprowadził nasz lud przeciw temu groźnemu nieprzyjacielowi? Chytrości, przebiegłości i niesumienności żydowskiej przeciwstawił do najwyższych granic posuniętą dobroduszność. Podczas gdy żydzi zorganizowani w swoich gminach wyznaniowych, a następnie zorganizowani w międzynarodowym związku, działali całą falangą, — nasza ludność odosobniona, pozbawiona możności organizowania się, działać mogła jedynie pojedyńczo, a więc nie skutecznie. Gdy wszystkie kapitały znajdowały się w rękach żydowskich, nasz lud niedawno usamowolniony, musiał zbierać krwawe pieniądze, aby swoje usamowolnienie zindemnizować.

I nie dziw, że w tej nierównej walce chłop nasz upadł. Zaczęło się wydziedziczanie chłopów z ich ojcowizny, własność ziemska poczęła przechodzić w ręce żydowskie. Każda karczma, każdy domek żydowski, każde myto obsadzone żydem, stało się ogniskiem, skąd pająk żydowski swoje sieci roztaczał, rujnował ekonomicznie i psuł moralnie nasz lud. Kto rozpijał nasz lud, kto go dręczył lichwą, kto za kieliszek wódki lub lichwiarski procent kazał chłopu ciężko pracować dla żyda? Kto chłopa łudził kłamliwymi obrazami i kazał mu za bezcen sprzedawać ojcowiznę i jechać do Ameryki na głód, nędzę, chorobę i śmierć? Kto dziewczęta nasze sprzedawał do zagranicznych domów nierządu? — Żydzi i jeszcze raz żydzi! Statystyka spraw kryminalnych w Galicji może dać obraz działalności żydowskiej w naszym biednym kraju.

Co społeczeństwo nasze, co rząd nasz zrobił, aby usunąć te anormalne stosunki, aby przyjść w pomoc i ratować tę ludność, która przecież stanowi podstawę bytu państwa, która daje żołnierza dla obrony państwa, która płaci podatki na jego utrzymanie, która pracą w pocie czoła żywi wszystkich innych? — Nic i jeszcze raz nic.

To też i nie dziw, że ludność naszą ogarnęła rozpacz, że siła tych faktów doprowadziła do takiego stanu rzeczy.

Kobieta o kobietach.

Ciekawa polemika rozegrała się w pismach niemieckich między słynną autorką duńską Laurą Marholm, a jedną z pionierek ruchu kobiecego Elizą Ichenhauser.

Laura Marholm jest, jak wiadomo, przeciwniczką emancypacji. Upatruje ona w walce o równouprawnienie tylko konsekwencję chorobliwego niezadowolenia, które ogarnęło już trzy pokolenia kobiece, a które jednak nie wypływa z poczucia niewoli społecznej, z apetytu na zrównanie z mężczyzną, lecz z instynktów najgłębszej kobiecości, przerafinowanych, wysubtelnionych i nie znajdujących wskutek tego w dzisiejszym świecie zadowolenia. „Kobieta woła: Dajcie mi prawo do czynu! ale w głębinach duszy krzyczy: Dajcie mi możność, aby istność kobieca, moje popędy i pragnienia nie ogólno-ludzkie, lecz czysto kobiece nie potrzebowały się kurczyć, i raczej wegetować niż żyć. To jest jedyne szczęście dla kobiety".

Już matki nasze — zdaniem Laury Marholm — były generacją „dziwaczną, z martwemi oczyma, cierpiącą i roztęsknioną." „Szły one przez życie z gromadą dzieci anemicznych z brzuchatymi mężami niektóre z jaszczurkowatą ruchliwością, węsząc i szukając, inne z pastoralnem zachwyceniem na twarzach, wieczne dziewice i syreny, inne blade, omdlałe i smętne."

A najnowsze pokolenie kobiet młodych, to „gromada o bladym i różowym wdzięku, z trwożliwemi oczyma, z półświadomością w spojrzeniu, z rozczarowaniem w wyrazie twarzy, — to wyczerpane córki niezadowolonych rodziców. Matki, córki, babki, żony, kochanki, stare i młode kobiety, oto rzesza niezadowolonych, bo łaknących zaspokojenia najgłębszych instynktów kobiecości".

Przeciw takiemu pojmowaniu niezadowolenia, które jest podstawą ruchu kobiecego, wystąpiła z energicznym protestem Eliza Ichenhauser.

Zdaniem jej, to nie chorobliwa, melancholijna psychologja jest źródłem dążeń emancypacyjnych, lecz nadmiar siły żywotnej, która leży odłogiem i pragnie czynu, pragnie udziału w wielkiej pracy kulturnej. Niezadowolenie kobiet, to konsekwencja ich zdrowia fizycznego i moralnego, które szuka pola do uzewnętrznienia, a znaleść go nie może. Talent Laury Marholm jest tego rodzaju, że normalnych ludzi nie rozumie i nie uznaje, że wszędzie szuka choroby. „Jeżeli malarze nowocześni malują czerwone włosy z niebieskiemi cieniami i zielone twarze z żółtemi światłami, i jeżeli mówią, że tak to widzieli, to musimy im wierzyć na słowo, ale tysiące ludzi, którzy inaczej widzą, mają chyba równe prawa do swojego widzenia. Gdy więc Laura Marholm na kobietę współczesną rzuca jaskrawe światło swych oryginalnych myśli, a my z zadziwieniem spostrzegamy, że kobieta w takiem oświetleniu ma czerwone oczy, zielone włosy, niebieskie wargi i pomarańczowe ręce, to taki widok może być bardzo interesującym, ale trudno od nas wymagać, abyśmy tam upatrywali typowy kolor kobiet współczesnych".

Tak mówi pani Eliza Ichenhauser i dowodzi dalej, że Laura Marholm podpatrzony typ melancholijny i histeryczny uogólnia fałszywie, że cały ruch kobiecy tryska zdrowiem i pragnieniem czynu, że nawet ta niezadowolona „istność kobieca", jest wypływem zdrowej natury, buntującej się przeciw stosunkom społecznym, zmuszającym ją łączyć swe życie z życiem pierwszego lepszego mężczyzny, który jej raczy ofiarować swą rękę.

To nie histerja, nie przerafinowanie uczuć i pragnień, nie chorobliwy grymas zwyrodnienia kulturnego, lecz konsekwencja uświadomienia społecznego i etycznego. To zdrowie, nie patologja.

Polemika dwóch wybitnych autorek wywołała żywe zainteresowanie w obozie emancypacji. Pisma stojące na czele ruchu zapowiadają szereg artykułów w tej sprawie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 22 sierpnia.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Treść 33-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Ernest Hello — „Podróże"; Adam Krajewski — „Amor vixit" (Nowela — c. d.); Wł. M. Kozłowski — „Nieznane dzieło filozoficzne Vitelliona"; G. Verga — „Tygrysica" (powieść — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Kalendarz. Poniedziałek (22): Filiberta opata. Wschód słońca o godzinie 5 minut 11, zachód o godzinie 6 minut 52.

Konfiskata. Dzisiejszy numer *Dziennika polskiego* skonfiskowany został za kilkuwierszowy ustęp we wstępnym artykule.

Niedziela wczorajsza nie nastręcza pola do popisu dla kronikarza. Mieszkańcy Lwowa wobec prześlicznej pogody, przez dzień cały sprzyjającej, wybrali się na wycieczki po za miasto. W godzinach popołudniowych, Lwów i tak już dzięki sezonowi kąpielowemu opustoszały, jeszcze bardziej opustoszał. Zaludniło się natomiast w sąsiednich letnich kolonjach w Janowie, Brzuchowicach i Zimnej wodzie, również i wycieczkowy pociąg spacerowy do Tuchli był cały przepełniony. Roiło się również i za rogatkami przedmieść lwowskich, gdzie szynkownie żydowskie zapełniały barwne mundury „synów Marsa" i pstre ubiory ich krasawic, mieszając się z szarymi surdutami cywilów. Wieczorem zaś zabawna krotochwila Nestroya „Trójka hultajska" bardzo licznych, jak na te ogórkowe czasy, zgromadziła widzów. Wobec takiego wyludnienia miasta i kronika policyjna nic nie notuje ciekawego. Kikanaście skarg na „naszych" dorożkarzy, osławionych z swej uprzejmości i grzeczności, kilka aresztowań natrętnych żebraków i przytrzymanie kilku złodziei, notowanych od dawna w aktach policyjnych, zapełniają cały arkusz wczorajszych raportów inspekcyjnych. Nawet stacja ratunkowa wczoraj odpoczywała, gdyż wezwano ją tylko za rogatkę Janowską, gdzie w bójce skaleczono jakiegos zarobnika w głowę i nogi.

Samobójstwo. Wczoraj rano o godzinie 8 spostrzegł chłopak wystające z Pełczyńskiego stawu włosy jakiejś kobiety, która się utopiła. Zawezwany na miejsce komisarz Guckler skonstatował, iż kobietę tę sprowadził zeszłego czwartku na inspekcję jakiś preclarz, z którym się denatka żegnała w zamiarze odebrania sobie życia. Na zaprzeczenia jej jednak co do tego kroku, wypuszczono ją na wolność, wczoraj jednak dotrzymała tego przyrzeczenia. Lekarz skonstatował, iż nieszczęśliwa leżała w wodzie już od 6 godzin. Nazwiska denatki skonstatować nie zdołano. Była wzrostu średniego, lat około 40, szatynka, wyglądająca z ubioru na zarobnicę. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

Żydowską spelunkę, w której odchodził „klabrjasz" na wielką skalę, odkrył onegdaj około godziny 3 po północy ront policyjny w domu przy ulicy Smerekowej l. 2. W małej stancyjce zabawiało się kartami około 20 osób. Właściciela tej nory aresztowano, ponotowano nazwiska zabawiających się, karty zaś i pieniądze skonfiskowano.

Sytuacja.

Do *Pesti Hirlap* donoszą z Wiednia, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, zapowiedziane na 24 b. m. konferencje ministrów, nie odniosą ostatecznych rezultatów. Chodzić będzie w pierwszym rzędzie o formalne ustalenie dalszych kroków, jakie przedsiębrać należy. Rząd węgierski obstawać będzie niewzruszenie przy żądaniu zwołania austrjackiego parlamentu, gdyż uważa za rzecz nieodzowną, aby dla umożliwienia obrad nad projektami ugodowymi w parlamencie węgierskim, zebrał się parlament austrjacki, a gdyby nic innego nie miało być załatwionem, aby przynajmniej dokonał wyboru deputacji kwotowej i delegacyj.

Narodni Listy piszą, iż enuncjacja dra Ebenhocha, po pewnem wahaniu się katolickiej partji ludowej, brzmi jakby głos nawróconego syna. — Organ Ebenhocha pisze o niebezpieczeństwie, jakie się gotuje za kulisami. Organ ten byłby sobie zdobył wielką zasługę, gdyby nie tak tajemniczo, ale stanowczo i otwarcie przemówił i niebezpieczeństwo to dokładnie wskazał. Byłaby wogóle pożądaną większa otwartość po stronie partyj większości. Przywódcy autonomistycznych partyj powinni utrzymywać ze sobą ścisłe stosunki i podczas parlamentarnych feryj odbywać konferencje, na których otwarcie wypowiadaliby życzenia swoich partyj, i na których myśli adresu większości sformułowaliby w konkretne postulaty ku federalistycznemu przekształceniu Austrji. — Taki wspólny program prawicy położyłby kres wszelkim spekulacjom centralistów, zmierzającym do rozbicia prawicy i taki wspólny program federalistyczny oświeciłby kierujące koła, jak dobrze przy nim może się utrzymać jedność i potęga Austrji, a nawet może być spotęgowaną i wzmocnioną.

Omawiając znany artykuł *Linser Volksblattu*, organu dra Ebenhocha, pisze *Politik:* Jeżeli właśnie wybitny członek niemieckiej partji konserwatywnej wzywa usilnie większość do wiernego wytrwania w sojuszu, aby za pomocą odnośnej enuncjacji unicestwić tajemne plany w celu utworzenia centralistyczno-liberalnego panowania, to nie zbłądzimy, upatrując w tem ze względu na obecną krytyczną chwilę, wskazówkę, iż w kołach katolickiej partji ludowej teraz w pocieszający sposób wzięły górę prądy, pojmujące należycie wysokie znaczenie prawicy dla zdrowego rozwoju Austrji.

Fremdenblatt pisze: Konferencje ministerjalne, które dnia 24 b. m. rozpoczną się w Budapeszcie, zajmą — jak zapewniają koła dobrze poinformowane — kilka dni czasu. Z tej okoliczności, jak i z długości poprzednich narad w Ischlu, a także z głosów węgierskiej prasy, można wnosić, że między obu rządami istnieją jeszcze wciąż zasadnicze różnice. Należy mieć nadzieję, że austrjackim ministrom, przystępującym do zadania, które ma na celu ochronę specyficznie austrjackich interesów przy pełnem zachowaniu wymagań wspólnej całości, powiedzie się doprowadzić mozolne dzieło do skutku.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 22 sierpnia. *Sonn- und Montags Ztg.* donosi, iż jak słychać, rada państwa zostanie na pewno zwołana na 12 września.

Praga 22 sierpnia. *Plsenski Obsor* notuje pogłoskę, iż dr. Kaizl wkrótce wystąpi z gabinetu i otrzyma tytuł barona.

Wiedeń 22 sierpnia. *Linzer Volksblatt* omawia stanowisko katolickiego stronnictwa ludowego wobec kwestji językowej.

„Katolicka partja ludowa — pisze dziennik — nie zgodzi się na takie ukształtowanie stosunków, które wyrządziłoby szkodę prawom i stanowi posiadania Niemców. Stronnictwa słowiańskie nie powinny liczyć na to, iż kat. stron. ludowe da przyzwolenie na taką ustawę językową, w którejby prawa Niemców w Austrji były uszczuplone.

Stronnictwa nie można pozyskać w tym celu, ażeby obwód niemiecki w Czechach w sztuczny sposób uległ zczechizowaniu

Katolickie stronnictwo ludowe na wiosnę, gdy w jego łonie omawiano sprawę wystąpienia z większości, zastrzegło sobie swobodę w kwestjach narodowych. To też rząd wnosząc przedłożenia, dążące do rozstrzygnięcia kwestji językowej, powinien zważać na to stanowisko stronnictwa Nie pozwoli się ono użyć do popierania narodowości słowiańskich na koszt Niemców.

Wogóle wątpimy, czy rządowi uda się doprowadzić do skutku ustawę językową w drodze parlamentarnej. Żywioły radykalne z obu stron temu przeszkadzają."

Budapeszt 21 sierpnia. *Pesti Naplo* powiada, że konferencja ministrów węgierskich i austrjackich na 24. b. m. zapowiedziana spełznie na niczem. Węgrzy bowiem domagają się dalej, aby austrjacka rada państwa została zwołaną i wybrała nietylko deputację kwotową, ale też inne sprawy ugodowe załatwiła.

Egyetertes, organ Kossutha twierdzi, że w sprawie orderów jubileuszowych, a właściwie medali pamiątkowych, jakiś zły doradca wskazał cesarzowi drogę z pominięciem rządu węgierskiego.

Kossuth dowodzi nadto, że to, co Banffy zamierza uczynić w sprawie ugodowej, byłoby obejściem konstytucji, i że stronnictwo niezawisłości znajdzie w innych partjach zapewne sojuszników dla obrony konstytucji.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 22 sierpnia. Koła urzędowe zaprzeczają pogłoskom, jakoby w kraju ukazały się oddziały karlistów lub republikanów. W całem królestwie panuje spokój; don Carlos kazał swoim stronnikom powstrzymać się od każdego aktu rewolucyjnego, a republikanie wskutek rozdwojenia w swem własnem łonie są bezsilni.

Manilla 21 sierpnia Ogólne straty Amerykanów w bitwie pod Manillą wynoszą 46 zabitych i 100 rannych, Hiszpanów zaś 200 zabitych i 400 rannych.

Nowy Jork 20 sierpnia. Eskadrę admirała Sampsona powitano tu wczoraj entuzjastycznie. Sampson i jego oficerowie mianowani honorowymi obywatelami Nowego Jorku.

Madryt 22 sierpnia. Mianowano już komisję w celu opuszczenia przez Hiszpanów wyspy Portorico.

Madryt 22 sierpnia. Anglja wręczyła Hiszpanji notę, w której żąda wyjaśnień co do robót fortyfikacyjnych pod Gibraltarem.

Sant Jago de Cuba 21 sierpnia. Padają tu bez przerwy ulewne deszcze. Stan zdrowia zarówno żołnierzy jak i ludności zły. Zdarza się po 70 wypadków śmierci.

Służbę w mieście objął 23-ci pułk piechoty z Kansas, złożony wyłącznie z murzynów.

Madryt 22 sierpnia. Do komisji dla Kuby weszli: marszałek Blanco (pomimo protestu z jego strony), dalej jenerałowie Castellanos i Leoni adm. Manterola. Do komisji dla Portorico wyznaczeni: jenerałowie Macias i Ortega, oraz adm. Vallarino.

Nowy York 21 sierpnia. Z Kuby donoszą, iż pomimo zawieszenia broni, w pobliżu Matanzas oddział hiszpański napadł na powstańców i pobił ich. Dowódca powstańczy Machedo został zabity. Rząd amerykański wniesie z tego powodu protest.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Londyn 21 sierpnia. Tygodnik naukowy *The Natury*, jedno z najpoczytniejszych i najpoważniejszych pism naukowych, ogłasza znany protest uczonych polskich przeciw zakazowi zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu. Pismo ubolewa, iż pomimo, że w Poznaniu rozmaite zjazdy naukowe od lat wielu się odbywały, w roku bieżącym, z powodu nieprzychylnego dla Polaków prądu zjazd zakazano i wydano rozporządzenie, skierowane przeciw mężom nauki, których jedynym celem było spokojne i przyjacielskie spotkanie się, wzajemne poznanie i poważna praca. *The Natury* ubolewa nad pogwałceniem praw nauki i utrudnieniem rozwoju badań naukowych.

Rzym 22 sierpnia. Papież przyjmował wczoraj na audjencji licznych kardynałów i prałatów oraz mnóstwo osób cywilnych. Leon XIII. wygląda doskonale i pomimo, iż przyjęcie trwało bardzo długo, nie znać było na nim wcale znużenia.

Nauheim 22 sierpnia. Niemiecka para cesarska złożyła wczoraj cesarzowej Elżbiecie wizytę. Cesarzowa niemiecka złożyła w darze austrjackiej bukiet z czarno-żółtą wstęgą. Przyjęcie było bardzo serdeczne.

Kronstadt 22 sierpnia. Wczoraj rozpoczęły się uroczystości z okazji odsłonięcia pomnika Honterusa. Z gości zagranicznych przybył Virchow. Sasi siedmiogrodzcy wstrzymali się od wszelkiej demonstracji, ludność węgierska zaś zachowuje się wobec uroczystości sympatycznie.

Plombières 22 sierpnia. Z okazji zgromadzenia towarzystwa agronomicznego wygłosił Méline mowę, w której rzekł, iż przyszłość pokaże, że jego polityka była jedynie możliwą, aby wszystkich dobrych Francuzów połączyć na gruncie republiki i obronić ich przed reakcją i rewolucją.

Wiedeń 22 sierpnia. Stan zdrowia arcybiskupa Angerera bez nadziei. Chory traci chwilami zupełnie przytomność.

Lublana 22 sierpnia. Słuchacz filozofji Robert Weiss sprowokował studentów słoweńskich, którzy go też obili porządnie. Niemcy pobiegli swemu koledze na pomoc i mimo przeważnej liczby zostali poturbowani. Policjant położył koniec bójce.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.